

ŻYCIE WOLNE

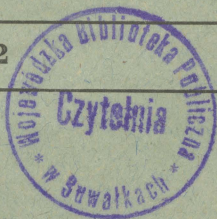
 M I E S I Ę C Z N I K 
POD KIEROWNICTWEM ROMUALDA MINKIEWICZA

Adres redakcji: Marszałkowska 1 m. 12.

ROK 2

WARSZAWA — 1928 — KWIECIEŃ

4 NUMER



TREŚĆ ZESZYTU:

M. Wawrzeniecki. Wielkanoc — zarys badawczy.
P. Hulka-Laskowski. Zwycięstwo endeckie.
W. M. Kozłowski. Judaizm a Hellenizm (dokończenie).
J. Oścień. Gdzież satyryk?
Mielizny.
Bajora.
W. Rogowicz. Skarga a Richelieu (dokończenie).
H. Wroński. Królestwo boże jako monarchja uniwersalna.
A. Sap. Gryps wolnomysliciela-robotnika do księdza Dziekana z Brzezin.
Kronika (zbiorowa).
Oddźwięki.
Książki nadesłane.

TABLE DES MATIÈRES:

La victoire nationaliste.
La Résurrection des Pâques, esquisse ethnologique.
Le Judaïsme et l'Hellénisme (fin).
Où est-il, le satyrique?
Les fonds où l'on échoue.
Les mares.
Skarga et Richelieu (fin).
Le règne de Dieu comme monarchie universelle.
Griffonnage d'un ouvrier libre-penseur à M. le Curé.
Chronique.
Echos.
Livres reçus.

INHALTSVERZEICHNIS:

Der Sieg der National-Demokratie.
Ostern — eine Forschungsskizze.
Judaismus und Hellenismus (Schluss).
Wo bleibt der Satiriker?
Auf seichter Fluth.
Stinkpfuhl.
Skarga und Richelieu (Schluss).
Das Königreich Gottes als Universal-Monarchie.
Gekritzelt eines Freidenker-Arbeiters an den hochwürdigen Decan.
Kronik.
Resonanztöne.
Angesandte Bücher.

CONTENTS:

The Victory of National Democracy.
Easter (a Investigations-Sketch).
Judaism and Hellenism (Finished).
Where is the Satirist?
The Shallow Places.
In the Marsh.
Skarga and Richelieu (Finished).
God's Kingdom as the Universal Monarchy.
A Scrawl from a Workman-Freethinker to the Priestdean.
The Chronicle.
Echos.
Books Received.

ENHAVO:

La venko de l'nacia demokratio.
Pasko (esplorskizo).
Judaismo kaj Hellenismo (fino).
Kie estas satirikisto?
Malprofundajhoj.
Morastoj.
Skarga kaj Richelieu (fino).
Dia regno kiel universala monarhio.
La fiskribajho de laboristo-liberpensulo al la pastro-dekano.
Kronika.
Reehhoj.
Libroj.

Cena numeru — 60 groszy.

Oplata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Obywatelu-czytelniku!

Czy już zrzuciłeś z siebie pęta wyznaniowe? Czy już przestałeś być niewolnikiem Kościoła, na którego „łonie” znalazłeś się wbrew swojej woli i wiedzy? Czy już zlikwidowałeś gwałt, dokonany na twojej moralnej istocie?...

Wolnomyślicielu!

Czy już ulegalizowałeś swoją bezwyznaniowość i czy stałeś się już de jure tem, czem de facto jesteś oddawna?..

Jeżeli nie — zwróć się niezwłocznie do Sekretariatu Koła Warszawskiego Polskiego Związku Myśli Wolnej, w Warszawie, Królewska 16, gdzie Ci udzielią wszelkich potrzebnych informacji, o ilebyś nie miał pod ręką „Życia Wolnego” Nr. 7-8 z roku ub., gdzie w Komunikacie Związku znajdziesz wszystkie potrzebne do tego celu wskazówki.

Pamiętajcie, że w Polsce odwaga cywilna jest cnotą rzadszą, niż cnota rycerska („virtuti militari”) i że w niewielkiej Czechosłowacji w r. ub. przeszło na bezwyznaniowość do miliona osób, a jeszcze mniejsza Holandia liczy ich 600.000...

Czwarty zabór rozszerza swój stan posiadania.

W krakowskim „Illustr. Kurjerze Codziennym” czytamy (Nr. 75): „Nowy Kościół. Między rządem, a kongregacją O. O. Jezuitów toczą się narady w sprawie budowy na stokach wzgórza gdyńskiego kościoła, zakładu szkolnego i konwiktów. Plan Jezuitów prawdopodobnie zostanie urzeczywistniony. Budowa rozpocznie się jeszcze w bieżącym roku”.

Podzielamy najzupełniej przypuszczenia autora pow. wzmianki. Powiemy nawet wprost, że na pewno zostanie urzeczywistniony, zwłaszcza, gdy rząd da pieniędzy lub udzieli pożyczek na dogodnych warunkach. Wielkiemu patriocie, Stanisławowi Szczepanowskiemu, „ściskało się serce i strach go przejmował” na myśl, że Polska należy do krajów katolickich i musi dzielić „ich straszny los,” a o „prawowiernej Polsce za Sasów za boleśnie mu było mówić”. Całe jego szczęście, że umarł dawniej i nie widzi, jak w „odrodzonej” Polsce wampir rzymski coraz nową wysuwa mackę i sięga po polskie mózgi by je ssnąć aż do „prawowiernego” ogłupienia w stylu siedemnastego wieku i w sposób już raz na ciele Polski wypróbowany, dopóki „obity” (czytaj: obrany z rozumu) nie poczuje się „zadowolony”, ze swego żalosnego stanu, jak ów bohater z pewnej nowelki Boccaccjusza. Fraszka to jednak, bracia mili! Wszak Skarga powiedział, gdy ojczyznę „doczesną” diabli wezmą, „przy wiecznej się ostoim”. Do tego znowu zmierzamy, bo do tego nas prowadzi nazwana przez Słowackiego po imieniu „zguba Polski”.

I to wszystko dzieje się pod auspicjami czynników, odpowiedzialnych przed przyszłością i historią za moralność i intelekt całego Narodu Polskiego!..

A „radykali” nasi?.. W walce z trzema zaborcami politycznymi dokonywali cudów waleczności i bohaterstwa, ale wobec czwartego moralnego zaborcy położyli uszy po sobie i ani mru-mru! A tymczasem czwarty zabór, trwający w Polsce od 966 r. rozszerza dalej swój stan posiadania i domaga się od rządu zwrotu pięciu miliardów złotych za skonfiskowane przez zaborców majątki kościelne i dąży do stałego opodatkowania obywateli kraju w wysokości 55% wszystkich podatków państwowych. Wróci się nam tedy przymusowe „świętopietrze”.

Zachwyty i smutek w synagodze warszawskiej.

„Nasz Przegląd” z dnia 12.4.28 donosi: „W synagodze na Tłomackim nabożeństwa w ostatnie dni uroczystych świąt „Pesach” przeszły nader uroczyste. Wobec przepełnionej synagogi nadkantor p. Kusowicki odprawił pięknie modły, wywołując wśród modlących się zachwyty. We środę podczas nabożeństwa porannego prof. Schorr odmówił w języku hebrajskim i polskim modlitwę za p. Prezydenta Rzeczypospolitej, Marszałka Piłsudskiego i członków Rządu”. Bardzo słuszny obyczaj, bowiem burżuazja żydowska po żmudnej i pożytecznej pracy całorocznej musi przynajmniej kilka razy do roku „zachwycać” się śpiewem swego drogo opłacanego śpiewaka synagogałnego. „Ja płacę, ja wymagam” — jak śpiewa jakiś kuplecista. Widocznie i p. Bogu śpiew ten się podoba, bowiem nieźgorzej wspomaga „wybrane” mieszczaństwo.

Musimy jednak stanowczo zaprotestować przeciwko wprowadzaniu po chwilach „zachwyty” — smutku do przybytku bożego. Modlitwa za zdrowie członków Rządu może wywołać w sercach słuchaczy obawę i smutek, że ktoś w Rządzie niedomaga. Jest to rozpowszechnianie fałszywych wieści, które winno być karalne, a poza to takie domysły mogą zaszkodzić trawieniu macy wielkanocnej. Nie przypuszczamy, aby nawet prof. Schorrowi wolno było „z góry” przypominać p. Bogu, że winien zachować w zdrowiu sfery rządzące.

ZYCIE WOLNE

 M I E S I Ę C Z N I K 
POD KIEROWNICTWEM ROMUALDA MINKIEWICZA

Adres redakcji: Marszałkowska 1 m. 12.

ROK 2

WARSZAWA — 1928 — KWIECIEŃ

4 NUMER

Wielkanoc

zarys badawczy

„Każdego, kto się chce wyzwolić z pod jarzma przesądów i stara się uwolnić innych, nazywamy wrogami, ludźmi przewrotnymi, a kierowani fanatyzmu niewiedzą, potępiamy wszelką naukę, wszelką prawdę, bo one przeczą naszym przesądom”.

Benedykt Dybowski: „Sen i marzenia senne”, str. 77.

Wielkanoc należy do uroczystości wiosennych, do okresu przedźniwnego. Już nawet pobieżny obserwator może zauważyć, że uroczystość ta rozpada się zasadniczo na dwa momenty.

Moment pierwszy stanowi obchód smutku, żałoby, umartwień (post) po jakiejś wielkiej, doniosłej stracie. Czyjeś ciało leży umarłe w grobie! Smutek i żal ludzi manifestuje się dobitnie. Wszyscy są skruszeni, upokorzeni i smutni.

Nagle ten powszechny smutek przeradza się w szaloną radość i wesołość. „Pan Zmartwychwstał!”, ożył, skruszył pęta śmierci, odwalił kamień grobowy, i oto poczyną się moment drugi — moment radości z nowego życia lub odzicia, który zwiastuje i zapowiada żniwo i plon bogaty, a co zatem idzie ułatwienie warunków bytu człowiekowi.

To nagłe, kontrastowe przeobrażenie ponurej grobowej ciszy i głębokiego smutku w radość i wesele, dziecinne niemal, powinno by dać do myślenia tym, którzy te ciekawe a charakterystyczne cechy Wielkiejnocy zaobserwowali.

Naturalnie człowiek płytki, małomyślący powie krótko: Oto Jezus, Król Żydowski, Mesjasz i Zbawiciel został umęczony, do krzyża przybity, umarł, zasmucił świat, a gdy oto wedle proroctw dnia 3-go zmartwychwstał, ożył, wyszedł z grobu, wszyscy się uradowali, a w Polsce radość manifestują jedząc szynki i kiełbasy, baby, placki i jaja (poświęcane), a obficie zakrapiając to „Baczewskim” i „Fukierem”!

Tak to mili, bo wygodni dla kościoła, ludkowie, prostaczkowie, ubodzy duchem rozumieją, ku wysokiemu zbudowaniu i zadowoleniu kleru, niestety mało co nad ich poziom wystrzelającego umysłem. Ale niestety! „masony”, „ży-

działe mędrki doczesne” (te co to wymyśliły telegraf bez drutu) odmiennie te sprawy rozumieją.

Oto nastaje okres zimy, okres wprowadzie nie wszędzie tak dokuczliwy jak np. u nas w Polsce, ale przecież wszędzie połączony z pewnego rodzaju zanikiem lub osłabieniem siłtwórczych natury. Roślinność obumiera i słabnie. Jakby powiew śmierci idzie przez pola, wody i góry. Ludzie zauważają jakąś zmianę w zwykłym porządku Natury. Słońce mniej pali, wicher zimny częściej wieje, ulewy zlewają ziemię (pora deszczowa). W bardzo odległych epokach wyobrażano sobie iż bogowie lata, ciepła, siły płodnej, zostali pokonani, ujarzmieni albo zgoła zabici, lub zmuszeni do ustąpienia pod ziemię, do „piekieł” i grobów. Tam oto, zamiast ratować i wspomagać ludzi w trudnej walce o byt, sami umarli, obezwładnieni, senni przebywają, pilnowani przez wrogie moce—otoczeni strażą (żołnierze rzymscy przy grobie Jezusa).

Wytworzyło się przez to w okresie zimowym pojęcie obumierania lub nawet umierania Natury.

Lecz oto okres zimy już na schyłku. Słonko już wyżej się wzbija (przed Kopernikiem) i poczyną odzyskiwać moc i panowanie — zapowiada się kres panowania sił ujemnych, szkodliwych naturze i człowiekowi. — Obumarłe rośliny poczynają odżywać, czyli „zmartwychpowstawać”. Utrapieni przez dokuczliwy okres zimowy ludzie radośnie witają to zmartwychpowstanie Natury — ten powrót do życia. I oto mamy święto wiosenne Zmartwychwstania.

Na tem naszkicowanym przeze mnie podłożu fantazja ludzka poczęła snować rozliczne podania i baśnie, które częściowo niszczały w pomroce wieków — albo dotrwały w porwanych fragmentach, albo też zastąpiono je całkiem nowymi fabułami, które badacz z trudem tylko rozłożyć i rozwikłać może na składowe elementy.

Przedewszystkiem należy pamiętać, że u wielu ludów Azji mniejszej panowało mniemanie, iż krew ludzka wylana (magja krwi) może przy-

śpieszyć i pomóc owemu odradzaniu się Natury. Krew człowieka celowo rytualnie przelana, równie jak krew zwierzęcia (okres gdy krew identyfikowano z duszą) ma moc ogromną i jest potężnym czynnikiem w zabobonach (magia) wszystkich ludów ziemi. Należy krew tę prze-lać a obumarła Natura zmartwychpowstanie i odżyje!

W tym celu niektóre stolice, ogniskujące wtedy w sobie prastare ośrodki kultów, na schyłku zimy, w zaraniu wiosny, w dobie przełomu w naturze, sprawowały misterja mające na celu wzmocnienie, podsyćcenie sił Natury krwią rytualnie utoczoną z człowieka. W tym celu poświęcano albo przestępcę na śmierć skazanego, lub też jednano proletariusza wygodnisią i umowa stawała taka: Miasto, lub ośrodek kultu, człowieka tego przez rok cały dostatnio i wygodnie utrzymywać będą, a w okresie przełomowym ku wiosnie krew człowieka tego zostanie rytualnie przelana, aby dać bodziec Naturze do rychlejszego Zmartwychpowstania! I znajdowano takich amatorów wygodnisiów zawsze, a kto wie czy i w naszych czasach nie znalazłoby takiego, coby za jeden rok życia bez podatków krajowych i miejskich, żywiony i ubierany przez miasto, nie dał się powiesić lub utopić. W tamtych epokach miano materiału ludzkiego może nawet podatniejszy.

Zadziwiająca jest rzeczą, iż zachowany w Ewangelji (jakkolwiek późny) opis męki i śmierci Jezusa, jest bardzo zbliżony do pewnej uroczystości z okresu przełomu zimy ku wiosnie. Opisuje to Salomon Reinach, wielki archeolog i badacz francuski (na str. 257. „Orfeusz“ czyli dzieje powszechne religji. Warszawa 1916 przekład L. Góreckiego). „Okoliczności męki Jezusa mają zbyt wielkie i bardzo podejrzanego podobieństwo do obrzędów rozpowszechnionych dawniej podczas pewnych świąt. W Babilonii i Persji w święto Sacaca oprowadzano triumfalnie skazańca przebranego za króla, a na zakończenie uroczystości rozbierano go, biczowano i wieszano na krzyżu. Wiemy to od Filona, że lud w Aleksandrii nazywał Karabasem takiego improwizowanego króla, naprzód przez uragowisko otaczanego honorami a katowanego w końcu.

Ale wyraz Karabas, ani po grecku ani po aramejsku nic nie znaczy; trzeba przywrócić tu pierwotny „Barabas“, oznaczający po aramejsku „syn ojca“. Widzimy w Ewangeljach Jezusa nazwanego królem żydowskim, uwięzionego koroną, odzianego w płaszcz szkarłatny, w rękę dają mu zamiast berła trzcinę, dosłownie tak samo z nim postępują jak z owym Barabaszem. Cóż zatem oznacza historia o uwodźcicielu Barabasz, o wyborze tłuszczy między nim a Jezusem? Nadomiar Orygenes około 250 r. wyczytał w bardzo starym rękopisie Ewangelji Mateusza, że Barabasz zwał się Jezusem Barabaszem. Wynikałoby z tego zestawienia, że Jezus nie został stracony wzamian za Barabasza, lecz w charakterze Barabasza.

Ewangelisci nie zrozumieli ani opisywanej przez siebie ceremonji ani znaczenia szyderczych honorów oddawanych Jezusowi; zrobili mytem

to, co było obrzędem. Jeżeli pod całym tem opowiadaniem kryje się fakt historyczny, jest on tak osłonięty legendami, że go z nich wywikać niepodobna.

Jak widzimy z powyższego przytoczenia, uroczystość Wielkiejnocy jest b. ciekawa dla badacza. Że łączy się ona z bardzo odległymi pogańskimi przeżytkami, to potwierdza rytualne święcenie „ciernia“ — „wody“ — „ognia“ — „jaja“.

Kościół „exorcyzmuje“ czyli „święci“ (usuwa przez zaklęcie złego ducha) te praodwieczne zabijki zabobonów (magia) — elementów „magicznych“ z zamierzonych okresów ludzkości. Jako uzupełnienie więc powiedzianego, ważną będzie uwaga uczonego pastora Alfreda Jeremiasa w „Das Alte Testament im Lichte des Alten Orients“ (wydanie 3-e 1916 r. na str. 303): „Najgłębszy związek staro-wschodniej religji, z której się rozwinęła i wyszła wiara Abrahama, była myśl o Tamuzie. Tamuz umiera i zmartwychpowstaje jako twórca „Nowej Ery“ dla „świata“. Zupełnie podobnie jak Mesjasz żydowski, jak nieuznany przez żydów Jezus twórca „Nowej Ery“ (porównaj nasze datowania od przyjęcia Jezusa się poczynające). Zresztą Tamuz, Ożiris, Atis, Adonis to są również bogi, które zmartwychwstają w okresach wiosennych Wielkanocnych. Tamuz w mytologii germańskiej odpowiada Balderowi (porównaj „Balder in Mythos und Sage“ — Fr. Kauffmann Strassburg 1902).

Niektóre z tych bogów, pokonane, ulegają Kastracji (uwałaszeniu); jest to symbol zamierania, kurczenia się mocy płodnej natury. Takich „bogów“ odrodzicieli, zbawców Natury, po okresie zimowym (obumierania) było w kulturach Azji Mniejszej kilku. W Egipcie Ożiris, w Babilonii Tamuz — Fenicji Adonis — we Frygji Attis a w Grecji Dyonizos. Słusznie też zauważa Albrecht Dieterich w swej znakomitej „Mutter Erde“ 1913: „W rozwoju historycznym Narodów najstarsze i najdawniejsze stanowi zawsze warstwę najgłębszą i tam trwa upornie, chociaż dla nas stanowi nieraz trudność w ujawnieniu, skutkiem bardzo już słabych i mętnych przejawów“. — To co właśnie najgłębiej się ukryło i najmniej w oczy rzuca, to stanowi zazwyczaj tę najważniejszą prawdę, ten najistotniejszy sens danego przejawu.

Z tą myślą tedy przyglądamy się, wolni myśliciele, uroczystościom Wielkiejnocy u nas, temu wielkiemu smutkowi i tej nagłej radości jaka po nim nastaje. Starajmy się to odczuć i zrozumieć!**)

Marjan Wawrzeniecki

*) Co do „ciernia“, czytaj: Dr. Aigremont „Volkserotik und Pflanzenwelt“ Leipzig 1910.

Co do „ognia“, Dr. med. Seligmann „Der Böse Blick und Verwandtes“ Berlin 1910. Tamże co do „wody“.

Co do „jaja“, po polsku mamy pracę Szynclera wyd. Akad. Umiejętn. w Krakowie — po niemiecku Bachofen „Gabsymbolik der Alten“.

**) Od kilku lat pilnie śledzę i czytam te bzdury, jakie z racji świąt uroczystych wypisują rozmaici „pretekci“ po pismach brukowych. Ciemnoty i bezmyślności dalej posuwać nie można jak w tych prostaczych elukubracjach.

Zwycięstwo endeckie

Niema co liczyć mandaty, bo ludzi się waży. Endecka Alpuhara jest pobita, ale w Grenadzie panuje niepodzielnie zaraza jej ideologii. Endecja to coś więcej, niż partja polityczna, to wyraz ostatecznej rezygnacji narodowej i zaakceptowanie niewoli w jej najgłębszej istocie. Rozbiór Polski był sprawą międzynarodową, ale nie stał się nigdy do tego stopnia powszechnonarodową polską, aby jednocześnie cały naród porwał do czynu wyzwolenczego. Niepodobna jest wyobrazić sobie tego, ale faktem jest, że było dużo takich, którzy panowanie zaborców witali uroczystymi nabożeństwami. Obywatele wolni usiłowali odzyskać niepodległość narodową, a przynajmniej utrzymać sprawę polską na wysokim poziomie zagadnienia międzynarodowego. Szereg nieszczęśliwych powstań zlikwidował te usiłowania i sprawa polska stała się wewnętrzną sprawą zaborców dla całej Europy prócz Turcji, która rozbioru Polski nie uznała. Nie powinna jej też była uznać żadna polityka polska. Niestety, uznała ona rozbiory i właśnie w endecji posunęła się aż do układów z zaborcami na gruncie uznania statu quo.

Gdy się spogląda wstecz, to widać jasno jak na dłoni, że wielkim błędem polityki polskiej od chwili zaborów, aż po czasy ostatnie było stawianie na gruncie wyznaczonym przez zaborców. Rozumiano, że skoro siła oręża Polskę ujarzmiła, to siła oręża musi ją wyjarzmić. Nie chciano realnie i spokojnie oceniać faktów i warunków, jakie się stworzyły. Podczas gdy zaborcy tworzyli coraz większe armje, Polska była systematycznie rozbrajana i to nie tylko militarnie, ale moralnie przedewszystkiem. Trzeba się było zastanowić, że oręż zaborczy był tylko sierpem, który zżał garść kłosów dojrziałych dla niewoli, a byłoby się stało jasnym, że dla odzyskania niepodległości potrzebne są przedewszystkiem nie karabiny i armaty, ale nowe sumienia i nowe serca. Stawać na polu bitwy zwycięskiej dla wroga, a fatalnej dla nas, było to narażać się na rozgromienie ostateczne i demoralizację. Niestety, czyniono to raz za razem. Uznawano, że oręż silniejszy decyduje sprawę tak ważną, jak wolność narodu i niepodległość jego państwa. W grach orężnych, prowadzonych doraźnie, dorywczo, niepoważnie, przy potępieńczych swarach wewnętrznych, przegrano ostatecznie szczątki niepodległości.

Państwowość polska została zlikwidowana bardzo dokładnie, jakby jej nigdy nie było. Polityka zaborcza przystąpiła zkolei do zlikwidowania narodu, jako ewentualnego niemiłego rewindykanta bogatego dziedzictwa. Niedołężna polityka polska dawnych czasów przygotowała grunt dla tych usiłowań znakomicie. Naród był reprezentowany przez garść zanarchizowanej szlachty, masy ludowe i mieszczańskie trzymane były w uległości i ciemnocie, chłop przedstawiał dla szlachty wartość siły roboczej, a mieszczanin był wzgardliwie traktowanym kupczykiem, który handlował tem, co praca chłopca

polskiego wydobyła z polskiej ziemi. Chodziło o to jedynie, żeby wszyscy poddani byli panom ulegli, a więc aby byli pobożni, aby chodzili do spowiedzi, zachowywali posty, uczęszczali do kościoła. Pozatem szlachta nakazywała ludowi i mieszczaństwu taką postawę wobec państwa, jaką później nakazywali zaborcy. Módl się, pielgrzymuj, posyłaj świętopietrze do Rzymu, przedewszystkiem zaś pracuj, płac wysokie podatki, jeśli chcesz buduj kościoły i plebanje, ale do spraw państwowych się nie wtrącaj, bo to nie twoja rzecz. Zabory Polski przez najeźdźców były doskonale przygotowane przez zabór szlachecki, który Polskę parcelował między siebie, jak w naszych oczach parcelowały ją partje polityczne.

Dzisiaj, gdy potrzebujemy nietyle pokrzepienia serc, ile pokrzepienia rozumu i charakteru, możemy sobie z całym spokojem powiedzieć, że Polska sama wskazała zaborcom drogę ich postępowania. Najprzód przez elekcję królów dla Rzeczypospolitej (co już samo w sobie było pokracznie śmiesznem: republika z królem!) przyzwyczajono obcych do wtrącania się do spraw wewnętrznych Polski, a głupia szlachta liczyła tylko te śmieszne dukaty, które od zainteresowanych dostawała. Potem sama niejako wskazywała na to, że byle się lud polski przez jakiś czas utrzymał dalej na dewocji, to o narodowości (a cóż dopiero o państwie, które było dla niego więzieniem) rychło i nazawsze zapomni. Szlachetczyzna do ostatniej chwili nie wyzbyła się nadziei, że jakoś się odegra, Polskę odzyska i znowuż będzie miała ziemię, lasy, bydło i chłopstwo na swoje usługi. Tylko tem można sobie wytłumaczyć śmieszność tej polityki wobec zaborców, jaka w partji endeckiej znalazła swój szczyt i swoją koronę, która zawsze coronat takie opus.

W Polsce nie rozumiano poprostu, że niepodległe państwo to ciężki obowiązek, a nie przywilej, że na to ma się państwo wolne, aby w jego granicach, jak w wielkim warsztacie można było przeobrażać świat na obraz i podobieństwo wysokiego ducha. Szlachta traktowała sobie Polskę jako folwark z dobrym dworkiem, gdzie można się usadowić przy wystawnych miodach, odgrodzić od hałasów Europy, wybijać z chłopów jaknajwięcej roboty i chwalić Pana Boga. Ten gnuśny kwietyzm pokutuje jeszcze w wielkim mnóstwie mętnych łbów. Słowacki rozumiał, że tylko „ideą wyróżniem się z łona Rosji jak ząb”, kazał „myślą bić”, Mickiewicz z bystrością genialnego umysłu spostrzegł, że towianizm może stać się sprawą, która przeobrazi wewnętrznie Polskę, a zarazem nada nową postać światu, ale ciemnota nie zrozumiała tego, ani wtedy, ani dzisiaj. Nad zdaniami Słowackiego nikt się odpowiednio nie zastanowił, a Towiańskiego uznała sławetna „nauka” o literaturze za cichego warjata, za to, że podał krytyce nieuczciwą politykę Rzymu wobec katolickiej Polski.

O cóż chodziło? O to, że Polska nie powinna się była zmagać z zaborcami na terenie wyznaczonym przez zaborców. Reorganizacja sumień zepsutych przez reakcję jezuicką to było zadanie pierwsze i najdonioślejsze, zbudowanie wielkiej, rzetelnej wiedzy polskiej, koncepcji filozoficznej na miarę wieków, dokonywanie odkryć i wynalazków, czyniących narody wielkimi, to było zadanie dalsze. Tymczasem stosunek Polski do prądów umysłowych Europy, do jej wynalazków i odkryć, był naogół bardzo pocieszny: traktowano wiedzę i filozofję jako jakieś figielki ucieczne, któremi można się po dobrym obiedzie ubawić niezgorzej. Były to nowinki zawsze źle widziane przez wyjątkowo ciemnych i głupich plebanów, którzy byli krynicą najwyższej i decydującej wiedzy o ziemi, niebie i piekle.

Dopiero gdy Polska jako państwo została zlikwidowana ostatecznie i gdy zabrano się do systematycznego wynaradawiania jej, zbudzili się ludzie czynu, aby się przeciwstawić zaborcom. W pokolenie, które nawykło do niewoli i nie widziało z niej poprostu wyjścia, padło pierwsze od długiego czasu słowo o niepodległości. Charakterystycznym jest, że do dzieła tego zabrano się wreszcie racjonalnie, zaczynając od nauki chłopca i robotnika, od organizowania jego umysłu i serca do walki o wolność. Ta mobilizacja tajna sumień i umysłów, ten radykalizm etyczny, który niewolę uważał nie za nieszczęście, ale za hańbę, znalazł najzagorzalszych przeciwników w endectwie, które z zachwytem zapatrzyło się w Prusaków i Moskali, widząc w nich szczyt swoich marzeń. Nacjonalistyczny imperjalizm, drapieżność, szowinizm narodowy i wyznaniowy, kręactwo polityczne, kult kułaka, więzienia i ochrany, wszystko to okropnie się podobało politykom endeckim. Chodziło o odwrócenie stosunków, o jakieś cudowne przetłumaczenie polskości na pruskość i moskiewskość. Padło słowo o „egoizmie narodowym“, wskazującym prusactwo i moskiewszczyznę carską jako ideał niedościgły tego egoizmu. Trzeba kochać tylko siebie i nienawidzić wszystko inne, trzeba kogoś wynaradawiać, jakiemuś prawosławiu budować katedry katolickie na złość, jak prawosławie budowało na złość katolicyzmowi sobory w Warszawie. To był sen o potędze, realizowany potrosze na ukraińcach i na żydach, aż przyszło wyłączenie Chełmszczyzny.

Endecja zaakceptowała zasadę niewoli w jej rdzeniu, w jej istocie. Sfanatyzować naród, zbudzić w nim imperjalizm nacjonalistyczny, wychodować w nim wyłączność wyznaniową, to był ideał endecki. Nie dostrzeżono faktu, że naród musi mieć wielką kulturę duchową i że trzeba ją zdobyć koniecznie, jeśli ma przyjąć wyzwolenie. Zabrano się do realizowania skutków, omijając przyczyny, budowano strzechę i zatykano na niej sztandary, bez położenia fundamentów. Kult powierzchownej łatwizny szerzył się szybko na podatnym gruncie polskiego unikania trudności. Ale pustka jeszcze nigdy nie stała się pełnią. Nacjonalizm wyczerpał się i wyjął do cna bez pożytku dla partji i z wyraźną szkodą dla społeczeństwa. Pozostał już tylko

jeden atut: katolicyzm. Wielka w wiekach minionych Rzeczpospolita znikła ostatecznie z forum międzynarodowego i na widowni pojawił się klucz międzypartyjny do odmykania ubożutkich kas społeczeństwa. Po prawach i ustawach wielkiego państwa pozostał, jako symbol wolnego narodu, jako jedyny i najwyższy wyraz jego ducha... pacierz rzymski.

Jak do tego doszło, wszyscy wiedzą. Sobieski pod Wiedniem, Sasi, Poniatowski, rozbiory, powstania, partykularyzacja Polski, nacjonalizacja i klerykalizacja bez jakichkolwiek usiłowań stworzenia kultury na miarę europejską, to etapy poszczególnie. Ta myśl, według której Polska nierządem stała, i zdanie Skargi, że ojczyzna niebieska ważniejsza jest od ojczyzny ziemskiej, rozwijała się konsekwentnie i prawidłowo, jak się w chorym organizmie rozwija rak. Olbrzymieje on kosztem tkanek zdrowych, organizm marnieje i schnie, aż wreszcie ginie. Endecja zupełnie zignorowała to, co kultura europejska miała wielkiego i szlachetnego, i wzięła od niej rzeczy najgorsze i najlichsze. Przyjąwszy zasadę niewoli za swoją, umiała ją narzucić całemu narodowi i to jest jej wielkim, a dla społeczeństwa fatalnym, zwycięstwem.

Z tego zwycięstwa endecji trzeba sobie spokojnie zdać sprawę. Wybory ostatnie odbyły się pod hasłami, jakie narzuciła społeczeństwu endecja przy pomocy oddanego jej kleru. Nacjonalizm i katolicyzm — to były atuty, które zostały przyjęte zgodnie przez wszystkich, od najsłabszej prawicy aż po komunistów wyłącznie. Radykalizm, demokracja, postęp, konserwa, wszystko to wytaczało nie własne koncepcje ideologiczne, ale koncepcje narodowo-demokratyczne. Zmagano się na katolicyzmy i nacjonalizmy. Chodziło o to, kto jest lepszym katolikiem i narodowcem i kto ma błogosławieństwo papieskie oraz kardynałów i biskupów po swojej stronie. Ciekawy paradoks: endecja przyjęła walkę na terenie wytkniętym jej przez zaborców, przegrała wszystko, pozostała przy szowinizmie narodowym i wyznaniowym, jako hasłach jedynie zrozumiałych dla mas przez siebie pachtowanych, i te dwa szowinizmy narzuciła jako wytyczne całemu społeczeństwu. Rzecz prosta, że podczas wyborów dyskusja ideologiczna była w Polsce, w kraju mas sklerykalizowanych, poprostu niemożliwa. Kto byłby się odważył przyznać do samodzielności duchowej, do obywatela się bez błogosławieństwa papieskiego, byłby się naraził na stratę tytułu a tytułu mandatów. Przebiegłość endecka narzucała przebiegłość innym: ty nacjonalista i ja nacjonalista, ty szowinista i ja też, ty katolik rzymski, ja jeszcze rzymściejszy!

Taka była ta jedyna w dziejach Europy ostatnich dziesięcioleci dyskusja polityczna w Polsce przed wyborami r. 1928. A po wyborach? Narazie cisza. Ale dzieje się coś zabawnego. Frondujący Sadzewicz w swojej wskrzesłej „Dwugroszówce“ pada plackiem przed nuncjuszem papieskim, co czynią zresztą mniej lub więcej okazale i pisma sanacyjne, a „Endecka“ „Gazeta Warszawska“ dąsa się na Watykan i kler i zamieszcza wiadomość o doręczeniu listów uwierzytelniających na stronicę piątej numeru nie-

dzielnego z 18 marca. Oczywiście, dasy są uzasadnione, ale chytra endecja powinna była wiedzieć, co napisał Goszczyński o Rzymie, że zawsze sprzymierzy się z silniejszym i opuści słabszego, jak w swoim czasie sprzymierzył się z prawosławnym Mikołajem, a opuścił powstańców polskich i katolickich.

Wszystkie liberalistyczne partje mieszczańskie, wszystkie narodowe demokracje Europy miały siłę w swej postępowości, w maszerowaniu z prądem czasów nowożytnych. Endecja miała swoje chwile liberalizmu, gdy musiała się liczyć z liberalizmem rosyjskim. Wtedy dzielnie i śmiało (oczywiście, niedługo, bo jej poczynania były pod wodzą Dmowskiego zawsze astmatyczne) broniła „Macierz Szkolną” przed klerykalizacją i umiała się przeciwstawić duchowieństwu, gdy wyciągało palce po rzeczy, do których powstania i rozwoju ręki nie przyłożyło. Ale to była chwila. Nie walczyć, nie zmagać się, wyzyskiwać chytrze koniunkturę, sprzymierzać się z kimkolwiek i kiedykolwiek, nie obciążać swobody ruchów ciężkim bagażem zasad, — to już była stara zasada endecji. Dmowski ustosunkował się realnie do wszelkich rzeczywistości. Nie był to nigdy polityk wiodący swój naród, ale podobny był do piechura, który przysiadł się na gościńcu dziejów na kozieł karocy narodowej, na wózek chłopa, na furkę pachciarza, do powozu plebana. Te okazyjne podwozy podwiozły go zawsze kawałek i kazały mu potem zsiadać. Patrzył też uważnie dokoła siebie i podrabiał war-

tości stworzone przez innych. Maurras, Mussolini obecnie, a dawniej konserwatyści posługujący się klerem dla celów partyjnych — to pierwsze lepsze przykłady jako jego wzory. Nie mając żadnych zasad i przekonań, mógł z wdziękiem i swobodą baletnicy nazywać raz kościół rzymski szkodnikiem sprawy narodowej, aby niebawem podnieść go do jedynej istoty narodu, ba utożsamić go z narodem i powiedzieć z całą czelnością, że gdyby nie kościół to nie byłoby narodu polskiego.

Ta nonszalancja moralna, ten brak zasad, to wyzyskiwanie koniunktury jak się da i kiedy się da, jednym słowem endecja, narzuciła całemu narodowi swój szowinizm nacjonalistyczny i swój klerykalizm koniunkturalny. Czekamy, a niedługo zacznie się w endecji rzecz naturalna: krytyka Rzymu, to jest politycznej strony katolicyzmu. I poraz pierwszy uczyni endecja to, co powinna była uczynić dawno: opuści szaniec średniowieczny. Sklerykalizowawszy i zszowinizowawszy Polskę, stanie się antyklerykalną i postępową. To jest prawie pewne. Endecja musiałaby nie być sobą, aby się zawahała w walce o odegranie się. Na dzisiaj wystarczyć nam musi stwierdzenie niezaprzeczonego faktu, że Alpuhara została pobita, ale w Grenadzie zaraza. Ideologia endecka zwyciężyła na całej linii. Plus cela change, plus cela reste la même chose. O tem trzeba wiedzieć i zdawać sobie z tego sprawę.

P. Hulka-Laskowski

Judaizm a Hellenizm

(dokończenie)

Przywłaszczenie sobie z wyłącznością Boga, pretensja uważania siebie za jego wybrańca, pro-roctwa obiecujące Izraelowi panowanie nad światem, „rozproszenie” wśród ludów, zaczynające się już w odległych wiekach, budzą wśród judejczyków dumną myśl opanowania świata, posługując się tem samem rozproszeniem — które dla każdego innego narodu stałoby się warunkiem zaniku — do przenikania wszędy, zachowując spójność przez organizację teokratyczną i wytrwałość w wierze, a są to cechy, z którymi nie mogła sympatyzować dusza helleńska. Hellenizm i judaizm rozłączają się — tym razem ostatecznie!

Autor kreśli nam w dwóch listach rozwodowych — każdej ze stron do przeciwnej — barwnie i plastycznie motywy rozłąki. Pozwolimy sobie przytoczyć tu końcowy ustęp listu helleńskiego.

„Jam nigdy nie nazywała siebie wybranką bożą, a mimo to nikt nie zdoła zaprzeczyć, że drogi postępu w kierunku dobra, piękna, prawdy przezemnie wskazane zostały ludzkości... Stworzyłam prawdziwą moralność, stawiając na jej szczycie ideę człowieczeństwa... Stworzyłam prawdziwą sztukę, w przekonaniu, że Bóg się

objawia w pięknie; wasz prawodawca zakazał wam tej bogatej i uroczej dziedziny umysłowości. Stworzyłam prawdziwą naukę za pomocą wszechstronnego i nieuprzedzonego badania zarówno zewnętrznego jak i wewnętrznego świata; wasi wodzowie odstręczyli was od tych szczyrów i uczciwych dróg, nęcąc was jednocześnie widmami takich pseudo-nauk, jak halacha, gematria, kabbalistyka. Boję się, że na długo zagrodzili wam drogę postępu, a w każdym razie doprowadzili was do tego, że aż do dziś dnia nic a nic nie daliście ludzkości. Na długo, ale przecie nie na całą wieczność. Jeszcze mamy przed sobą okres zmierzchu i nowego dzieciństwa kultury; minie jednak i on, a dzwony Odrodzenia — mego Odrodzenia — przebudzą wraz z innymi i was. Zdolności wam nie brak; powołani przez te dzwony na wskazane przezemnie drogi, wpisiecie i wy niemało własnych imion do złotej księgi postępu ludzkości. Wiem, że moje słowa nie trafiają narazie do waszego przekonania. Musimy się więc rozłączyć. Wy pójdziecie dalej waszą błędną drogą na nieskończone i — co jest najboleśniejsze — zupełnie jałowe cierpienia. A ja, jak szukałam dotychczas, tak będę szukała dalej — aż znajdę”.

*) Hellenizm a Judaizm. T. II., str. 161—177.

Zdawałoby się, że takie rozcięcie stuły, wiążącej dwie (delikatnie mówiąc) nie lubiące się dusze zbiorowe, powinny być radośnie przyjęte przez obie strony odzyskujące wolność. Stało się przeciwnie — a powtórzyło się to, co dzieje się stale z ludźmi dobrej woli, usiłującymi nakłonić do polubownego załatwienia kłótni małżeńskiej.

— Chcesz pan odstarczyć testamentować chrześcijaństwo, wołali krytycy z jednego obozu.

— Jesteś pan antysemitą, schlebającym endecji, krzyczała strona przeciwna.

— Przepraszam panów, odpowiada na to autor, nie poruszam dotąd jeszcze sprawy chrześcijaństwa: należy to do szóstego dzieła serji. Poczekajcie na nie! Obecnie nie wypowiadam swego sądu ani o hellenizmie, ani o judaizmie, kreśliłem przedmiotowo ich stosunek wzajemny. Możliwe jest, iż występienie chanańczyków z kobietami i dziećmi było czynem moralnym i pięknym. Ale duszy hellenickiej nie mogło się podobać: moim obowiązkiem było to wytknąć! Apologetom Starego Testamentu, twierdzącym, że biblia musi być doskonałą, jako dzieło Boga, a porównyującym ją do naturalnego djamentu, przeciwstawiającego się szlifowanemu szkielekowi (t. j. hellenizmowi), odpowiada autor pytaniem: „czy wiek Peryklesa, i to z czego on urósł, jest tak beznadziejnie głupie? Postawmy chorego, mówi dalej, nie mogącego chodzić bez zadyszki, osłabionego, apatycznego, przed dwoma lekarzami; jeden powie: wina jest w głowie, serce doskonałe; drugi odeprze: głowa jest dobra, serce — łachman. Czyliż uwierzy pierwszemu z nich, ktokolwiek zna fizjologję? Otóż mamy z jednej strony hellenizm, który stworzył wielką wiedzę, sztukę, monogamię, pracę z wypoczynkiem, państwo wolnościowe — mówią nam, że religja jego jest zła. Ależ religja to serce narodu; gdyby było zepsute, mógłżeby być zdrowym? A z drugiej strony mamy judaizm, u którego znajdujemy przeciwność wymienionych rzeczy, a tylko religja ma być dobrą. Uwierzymyż w to, skoro nie dobrego wydać z siebie nie mogła? Jest jeden zasadniczy moment, na którym spoczywa cała przeciwstawność obu cywilizacji: grecy nie mieli ksiąg kanonicznych, żydzi je mieli. Gdy Homer opowiada karygodne czyny o bogach greckich, grek ojciec, odpowiadając na oburzenie i zdumienie syna, mógł mu powiedzieć:

— To są bajania poetów.

Ale gdy Bóg mówi do Izraela: „nie pozostawisz nikogo żywego: ani dzieci, ani bydła“ — nie mógł ojciec powiedzieć tak synowi, bo to są księgi kanoniczne, głoszące nakaz i prawa. Prowadzi to do dwóch odmiennych metod traktowania: filologicznej t. j. krytycznej, lub apologetycznej, korzącej się przed słowem. „Krajobraz jest błędny, bo nie zgadza się z Be-dekerem“ — takie jest jej hasło.

Zarzucacie mi antysemityzm? Jest-że sens w tem słowie? Gdy profesor Baudouin de Courtenay umieścił w pracy naukowej cytaty z biblij, niezbyt pochlebnie świadczące o jej moralności, cenzura rosyjska skonfiskowała zeszyt wydawni-

ctwa Akademji Nauk i kazała wyciąć grzeszne karty. Czy prof. Baudouin jest antysemitą, a cenzura filosemitą? Mam kult dla hebrajszczyzny, ale nie lubię współczesnego żargonu żydowskiego. Czy jestem anty- czy filosemitą? Czy zwolennik arabów w Palestynie, broniący praw ich przeciw żydom, jest filo- czy antysemitą?

— Czas już złożyć ten wyraz do archiwum słów bezsensownych.

* * *

Nie chciałbym pożegnać się z tą książką, tak cenną, tak suggestywną, tak płodną — ufam w to — w następstwa nieobliczalne, nie podzieliwszy się z czytelnikiem poczuciem świeżości, jakim tchnęły na mnie już pierwsze odwrócone jej karty. Na pierwszej z nich znajdujemy piękną dedykację: „Moim trzem Ludwikom“ — matce, żonie i córce — tego „najdojrzalszego owocu pielęgowanego przez nie życia“. Matka, żona i córka — wszakże to troista misja kobiety, na której spoczywa jej kult w religji Ludzkości Comte'a. — Nowe świadectwo, jak wrażliwą jest dusza autora na wszystko, co piękne i dobre w każdej religji; jak gotowa do asymilowania tonów współdzwięcznych w każdej, byle w harmonji z własnymi.

Na drugiej stronie czytamy wśród „pewników“: „Zapal w sercu swem jasną pochodnię uczucia religijnego, ale zostaw w domu mdły kaganiec wyznaniowości, jeżeli chcesz, aby światynia religji pokazała ci swe cuda“.

Jest to świetne ujęcie wolnomyślności, z tej strony właśnie, którą podnieśliśmy, omawiając „ateizm“ Anny Besant*): wolnomyślność jest tolerancją i uznaniem dla wszelkiej religji, odpowiadającej duchowym potrzebom wyznającego i szczerze a świadomie przez niego przyjętej. Jest także obowiązkiem dla każdej myślącej i czującej istoty, jeśli może, stworzenia własnej, przynajmniej do obrania dla siebie właściwej, religji. Jak ateizm Anny Besant nie był negacją „boga“ wogóle, tylko odrzuceniem narzucanego a niezrozumiałego dla niej boga, tak też wolność myśli czy sumienia nie jest negacją wszelkiej religji, jeno takiej którą nam narzucają, nie pozwalając na wybór, a której kultura nasza umysłowa i uczuciowa przyjąć nie może. Ci, którzy chcieliby wszystkim narzucić „bezwyznaniowość“, nie różnią się w swym niwelacyjnym dogmatyzmie od żandarmów zabobonu. Religja bowiem nie jest czem innem, tylko na wiedzy i wierze spoczywającym poglądem na świat; przemyślanym i odczutym drogowskazem życia**).

W. M. Kozłowski

*) „Życie wolne“ Nr. 10, 1927, str. 3.

**) Nasz pogląd na sprawę religji i religijności — bo to dwie rzeczy całkiem różne — rozwinęliśmy niedawno w artykule „Moja odpowiedź Stanisławowi Małkowskiemu“ w numerze lutym (Nr. 2) Życia Wolnego. (Przypisek redakcji).

Gdzież satyryk?

Jesteśmy narodem pozbawionym poczucia komizmu. Nie mamy humoru w żadnej z jego znanych postaci: ani angielskiego, ani niemieckiego, ani francuskiego, ani czeskiego. Nie znać to, abyśmy się nie lubili pośmiać, owszem, lubimy śmiech bardzo, ale pobudzamy się do niego kpiarstwem, aplikowaniem gdzie się da. Nazwiska chłopów, rozdawane przez jaśnie panów dla swojej wesołości chamom, nazwy wiosek i miasteczek, czy nawet ulic wielkich miast, to okazja do naszego rodzimego kpiarstwa. Pindory, Kosmacze, Wrzodaki, Dupaki, Pempuchy to bliźni nasi, obywatele równi wobec prawa, bracia w Chrystusie, którym jaśnie wielmożne kpiarstwo ponadawało imiona wesołe, niezawsze nadające się do druku. Zaś Gacie, Opypy, Cy-cowy, Kuśkały, Zasańce (na Mazurach Pruskich) to nazwy miejscowości nietyle znanych i ładnych, ile rozweselających samem imieniem swoim. Znamy jeszcze prywatne nazwy ulic warszawskich i wiemy, że o Marjensztad byłby się dawniej nie dopytał, bo to się nazywało „Między nogi“.

Otóż to kpiarstwo polskie nie zna ludzkiego, pogodnego, wesołego humoru, który bez obrażania czyichkolwiek uczuć śmieje się i innych do śmiechu zaprasza. Gdyby w Polsce było trochę zmysłu dla komizmu, to agitacja wyborcza musiałaby wynieść na światło sławy niezliczonych humorystów. Wystarczy wziąć pierwszą lepszą ulotkę wyborczą i przeczytać sobie te wszystkie okropne dyrdały, które wypisuje się o katolicyzmie dla katolików. Co trzecie słowo to miłość chrześcijańska, moralność katolicka, sakrament, kościół, Chrystus, Ojczyzna i t. d.

Jakieś ciemne, paskudne machery, które parcelowały Dojlidy i przeschrowywały Żyrardowy do obcych kapitalistów, raptem zabierają się do nawracania Polski na okrutnie rzetelne, ascetyczne chrześcijaństwo, z samej miłości, marmelady i z flaków w niedzielę złożone. Co znaczą takie obietnice? Przedewszystkiem obiecujący wie, że nikt go o to nie zapyta. W Polsce jeszcze niema ludzi, którzy potrafiliby zadać sobie pytanie, co to jest właściwie katolicyzm, chrześcijaństwo, miłość chrześcijańska. Słowo jest tu jak szkaplerz, czy medalik pocierany o coś świętego. Dość je wymówić, żeby świętość spadała na głowy grubemi kroplami błogosławieństw bliżej nieokreślonych.

Wesołki chcące rządzić państwem, wywozić świnię partyjne i parcelować ukochaną Bukojczyzną wedle sił i klucza partyjnego, nie chcą ślubów cywilnych, ale żeby ci był akuratelyczny sakrament i nie chcą szkoły bezwyznaniowej, ale żeby juścić krzyż spory na ścianie w szkole wisiał. I nie chcą rozdziału kościoła od państwa, tylko żeby jedno było w kupie z drugim, tron, panie dzieju, koło ołtarza, ołtarz koło tronu, i żeby kropidło kropiło piaskiem w oczy komu trzeba. I nie chcą popierania marjawitów, husznówców i innych wrogów kościoła. Doskonale, jak ktoś nie chce, to nie chce. Ale ci

pocziwcy zaraz potem nie chcą „gwałcenia konstytucji“, a konstytucja akurat ni mniej ni więcej, tylko zapewnia każdemu marjawicie, husznówcowi i innemu wrogowi kościoła wolność taką samą, jaką chce mieć rzymski katolik.

Czyżby w Polsce było tyle milionów głupich ludzi, że gdzieś ktoś brałby takie żalosne cymbalstwa na serjo? Byłoby to rozpaczliwe. I czyżby politycy polscy nie umieli operować jakiemiś danymi poważnemi i nie potrafili obyć się bez kłamstw fabrykowanych dla tej publiczności, którą uważają za składającą się z beznadziejnych głupców? Takie np. błazeństwa, wyczyniane na temat ślubów cywilnych powinny oburzyć nawet dewotki i dewotów. Bo jakże to? Poznańskie podawane jest bezustannie za przykład prawowierności katolickiej i moralności prawowiernej. A przecie tam w ciągu kilkunastu lat obowiązywała niemiecka ustawa cywilna, stawiająca małżeństwo na gruncie prawa świeckiego. Wedle tego, co się o prawie małżeńskim mówi, nie powinno tam być już ani jednego małżeństwa, sama ruja i porubstwo, same niemalżeńskie dzieci i ludzie po siedem razy rozwiedzeni. Tymczasem wszyscy wiedzą, że jest zgoła inaczej.

Kołtun polityczny, który przez ciżbę „braci-polaków“, uważanych za dość głupich, pcha się do bogatego żłobu republiki, sądzi, że ci bracia-wyborcy są wyjątkowo pobożni i że o nic im tak nie chodzi, jak o to, aby w Polsce było dużo odpustów, procesyj, sztandarów cechowych, rekolekcyj i strzelania na rezurekcję. Więc obiecuje śmiało, a może się nie obawiać, aby tych rzeczy miało w ukochanej Bukojczyźnie kiedykolwiek zabraknąć. Chleba może braknąć, butów, mieszkań, ale kalichloricum do pobożnego strzelania nie zabraknie, i sztandarów strażackich na procesji też nie zabraknie, i bractw różańcowych, i tercjarek, i skarbonek, i kropideł, i dziadów pod kościołami i t. d. i t. d.

Te wybory rzymsko-katolickie będą się różniły od poprzednich tem, że obiecane artykuły dostarczane będą w ilościach więcej niż dostatecznych. Ale czy się kołtun polityczny nie przeliczył, idąc śladem księdza Marka, który „oko miał w niebie, rękę w bliźniego kieszeni“, to się pokaże nie podczas samych wyborów, ale w sejmie. Można ludzi bujać na różne sposoby, ale ostatecznie coś z tego bujania musi być. Ludzie chcą jeść, chcą mieć porządne ubranie i mieszkanie, choćby za ciężką pracę, a nie to gładzenie, którem są formalnie oblegani przez różnych spryciarzy, którzy za jałowe obietnice chcą panowania nad tymi, którzy w znanem przysłowiu radują się, gdy mądry obiecuje.

Odezwy wyborcze wywierają wrażenie czegoś wprost potwornie śmiesznego. Mogłoby się здаwać, że nie było Mieszka i żadnych świętych Wojciechów i dopiero Witosy razem ze Strońskimi będą Polskę nawracać na chrześcijaństwo i chrzcić gremjalnie, jak to się robiło onego czasu. Gdyby Polska miała takiego np. Havlic-

ka, jakiego mieli czesi, to okazja byłaby jedyna do napisania polskiej odmiany „chrztu św. Władymira na Rusi“, w którym to kapitalnym utworze jezuici powiadają do cara: „Nie jest kościół jako kościół, carze najmilejszy; rzymski kościół wśród kościołów jest najkościelniejszy!“ Ale nie mamy satyryka i nie będziemy mieli, dopóki nie minie okres obowiązującej wszystkich obłudy. Kto żyw, układa twarz w wyraz głębokiej pobożności i każdy za tę udaną pobożność usiłuje wytargować dla siebie jak najwięcej.

Od szesnastego stulecia, ba! nawet od piętnastego, rodzą się w Polsce coraz nowe pisma na temat naprawy Rzeczypospolitej, ale cała ta literatura jest grubym nieporozumieniem, bo Rzeczpospolitą można naprawiać tysiąc razy i wszystko nie zda się na nic, dopóki nie zostanie naprawiony jej obywatel, dopóki nie nabierze tyle rozumu, aby wreszcie wstał, strząsnął z siebie to plugastwo żerujące na ciemnocie mas i na bierności tak zwanych sfer oświeconych. Gdy pokątne kauzyperdy polityczne zostaną przepędzone gdzie pieprz rośnie, gdy wartości nabierze praca i rozum, charakter i wiedza, gdy klucz partyjny uznany będzie za wytrych włamywaczy, wówczas nie trzeba będzie naprawiać Rzeczypospolitej. Nie o to bowiem chodzi, jaka jest ordynacja wyborcza i jakie artykuły konstytucji, ale jaki jest człowiek. Oto w konstytucji mamy jak wół wypisane, że sumienie cieszy się w Polsce wolnością, a tysiące ludzi narzekają sobie, że są dla swoich przekonań religijnych, czy dla swojej bezwyznaniowości prześladowani. Konstytucja

powiada, że wobec prawa wszyscy są równi, a podczas agitacji przedwyborczej widzieliśmy, że agitator w sutannie mógł podjudzać nawet przeciwko policji, a ta policja nie mu zrobić nie mogła, bo ksiądz to eksterytorjalny urzędnik obcego mocarstwa. Takich przykładów możnaby przytoczyć wielkie mnóstwo. Konstytucja istniała już dawno, a księża prowadzili tłumy na rozpędzanie sierocińca metodystów, wolność sumienia była proklamowana w imię Boga wszechmogącego, a kanalia szła z kijami na sędziego biskupa Kościoła Narodowego. Cóż może pomóc naprawa Rzeczypospolitej, kiedy Rzeczpospolita nikomu nie złego nie robi, tylko zawsze znajdzie się jakiś ciemny pokątny doradca nietolerancji i nienawiści, amator Dojlid, czy niekontrolowanego wywozu świń i całą politykę podporządkowuje tym właśnie świniom swego chowu.

W Polsce trzeba wychować człowieka schludnego moralnie, który tępi nie tylko wszy i pluskwy, jak to czyni nieoceniony minister Składkowski, ale i inne stokroć groźniejsze robactwo, gnieźdzące się w niewietrzzonej atmosferze polskiej i wyżera mózg i tak ubogi przeciętnego obywatela. Parcelacje Polski według wytrycha partyjnego muszą ustać, ale mogą ustać dopiero wtedy, gdy obywatel zacznie szanować samego siebie i tępić robactwo partyjne wszelkimi środkami i na obietnice pobożnej prawowiernej polityki parsknie pieczeniarskim Tartufom w prawowierny nos i każe sobie obiecać coś mądrzejszego.

J. Oścień

Mielizny

SOCJOLOGJA POGRÓŻEK.

Gdy każdemu, kto się ośmielił wątpić w zbawienność metod zwanych nadal przez nieporozumienie „sanacyjnymi“, wygraża pięścią lub pałką „radikalny“ p. Stpiczyński, ze swemi komparsami, — nie dziwna to zgoła, popierwsze dla tego, że jest radykalny, bardzo radykalny w... ideologii mordobicia, powtóre iż, za cały bagaż socjologiczny mając bałwochwalstwo i niewolnicze posłuszeństwo, musi mieć z natury rzeczy i cechę odwrotną tych miłych zalet: nietolerancję dla każdego, kto chce zrozumieć swoje postępowanie i brać za nie odpowiedzialność. Wszystko więc tu jest w porządku.

Czy w porządku jest jednak, gdy rzuca się dziś raz po raz pogroźki na łamach centralnego organu partji, mającej za sobą wielką przeszłość ideologiczną i polityczną, opartej o głębokie ujęcie socjologiczne Marksa, Engelsa, Labrioli, Kautsky'ego i tylu innych, którzy zdawało się wdrożyć już na dobre myśl socjalistyczną w metody rozumowania historyczno-ekonomicznego?... Czy nie wygląda to raczej na nierozumowy, więc żakowski gest bezsiły? Czy nie wprowadza zamęt w pojęcia mniej krytycznych rzesz? Czy

nie jest wyrazem obniżania się poziomu ideologii wśród kierowników partji?

Z drugiej strony, gdy p. Stpiczyński, czy jakiś jego „pristpicznik“ wygraża Nim, gniewem Jego, Jego ramieniem, Jego pięścią, Jego biczem (tak jak kler od wieków wygraża gniewem Boga, ramieniem Boga, biczem Boga — z równym smakiem i z równym skutkiem), jest to w zupełnej zgodzie z etyką i psychologią „pristpiczników“, traktowanych przez Niego jak „szczeniaki“, lub znacznie soczyściej,*) i trzęsących się jak w febrze na samą myśl stanięcia przed Oblicze Pańskie. Ale w imieniu proletariatu, w imieniu klasy robotniczej, w imieniu socjalizmu nie przystoi wygrażać porachunkiem z osobami i kliczkami, bowiem klasa robotnicza ma coś istotniejszego do zwalczania niż osoby i kliki, bowiem ruch proletariacki ma coś pilniejszego do czynienia od „zapamiętania sobie“, od „niezapomnienia im“ tego lub owego, bowiem socjalizm ma przed sobą cel cokolwiek ważniejszy i zadania nieco

*) Jak to świeżo spotkało jednego z wiernych pułkowników, który dał paniusiom powodować sobą we wszczęciu głupiej afery Jaszczołtowej z wysoce ujemnym skutkiem rozrachunku akademickiego.

bardziej pożyteczne i twórcze. W dodatku, nie znam w historii ruchów rewolucyjnych i przewrotów politycznych żadnego, któryby zaczął się od latami dzień w dzień powtarzanych pogroźek. Ani Jakobini francuscy, ani obaj Napoleonowie, ani Komuna Paryska, ani Lenin w roku 1917, ani Piłsudski w r. 1925 nie kiwali miesiącami „groźnie” palcem w bucie, lecz Czyn swój rewolucyjny przygotowali w ciszy i w skupieniu. Snać inaczej być nie może, drodzy moi.

R. M.

OCENA BURDY BOLSZEWICKIEJ W SEJMIE.

Zabrakło, niestety! wszystkim wówczas zimnej rozważliwości i odrobinki tej cennej zalety myślowej, którą francuzi zwą „la présence d'esprit”.

Bolszewicy*) zrobili przecie burdę w celu wykazania światu, że demokratyzm parlamentarny jest fikcją, skoro się ich prześladowa za głośne słowa. Izba winna była samorzutnie zatkać im gęby, wyrzucić za drzwi, by nie przeszkadzali, i już. Przecie Lenin nie krępował się, rozpędzając bagietkami całą Konstytuante, której się obawiał. Gdy posłowie sami nie zdobyli się na udaremnienie burdy, policja w zastępstwie niefunkcjonującej straży marszałkowskiej mogła ich wyprosić za drzwi, ale poco był zarządzony areszt (bodajby godzinny)? Poco z pajaców politycznych i zwolenników czerezwyczajki robić nagwałt męczenników za wolności demokratyczne?

Oczywista, etycznie i psychologicznie rzecz biorąc, każdy dopuszczający się gwałtu lub gloryfikujący gwałt, tem samem uprawnia do popełnienia gwałtu i na nim. Gloryfikujący czerezwyczajkę, wprowadzenie zbrojnych marynarzy do Konstytuancy i zsyłkę opozycjonistów partyjnych, uprawniają moralnie do aresztowania, a nawet obicia na odwachu i t. d. ich samych. Ale czy to dla Polski jest celowe społecznie i politycznie? Czy to jest Polski Odrodzonej godne? Czy posłużyłoby na dobre Polskiej Kulturze Narodowej? — Oto jedyny miernik naszego z nimi postępowania. Dziś i w przyszłości.

R. M.

POSEŁ CZAPIŃSKI WOBEC KOŚCIOŁA I RELIGII.

Więc aż tak dalekie ustępstwa oportunistyczne? Już i z kościołem niema socjalizm walczyć, o ile kościół nie politykuje? Więc z czym, do licha, walczyć? Z klerem tylko?

Więc gdyby (przypuśćmy ten nonsens na chwilę) kościół rzymski przestał politykować, uznałibyście go za pożyteczny dla socjalizmu?

A kładzenie się w poprzek demokracji? a ubóstwienie hierarchji? a oparcie kościoła na władzy

*) Wyraz „komunizm” stracił oddawna sens, w zastosowaniu do bolszewizmu i jego zwolenników. Bowiem komunizm oznacza wspólnotę na zasadach równości materialnej i prawnopolitycznej. Tymczasem bolszewizm jest władztwem kliki, gdzie proletarijat niema prawa nawet strajkować, gdzie miliony dzieci mrą głodem, bez dachu i bez przyodziewu, a pan narkom Krasnow składa w bankach angielskich dla swojej rodziny miliony dolarów, a pani Litwinowa, żona narkoma, zadziwia świat burżuazji europejskiej obfitością bezcennych futer, jedwabi i biżuterji. Ale to się zwie „dyktatura proletariatu”, kochani moi!

absolutnej „namiestnika Chrystusowego” i jego zastępców feodalnych, i zastępców tych zastępców i t. d.? a nakaz posłuchu bezwzględego? a utrwalanie nałogów niewolniczych w masach? a narzucanie siłą „ramienia świeckiego” dogmatów i autorytetu? a wszczepianie od niemowlęctwa—przez wieki całe—wstrętnych uczuć pokory i uległości biernej przed Panem, panami i paniami? a udogmatyzowanie i uświęcenie nierówności społecznej i ekonomicznej? a tępienie w człowieku i w masach potrzeby wolności? a zabijanie w ludziach naturalnego pragnienia poprawy stosunków ziemskich? a wyklinalanie wszelkiego buntu, w jednostce i w masach? To wszystko, według was, nie przeczy socjalizmowi? nie przeczy interesom ruchu robotniczego? nie przeczy wyzwoleniu proletariatu?

Czy nie zadaleki oportunizm, panie pośle! czy nie pachnie już abdykacją? czy nie potęga o kapitulację wobec potężnej międzynarodówki rzymskiej, ze strachu przed międzynarodówką leningradzką?

Co do religji — nie chcecie (lub nie umiecie) odróżnić religijność indywidualną, osobniczą, uczuciową i metafizyczną, od religji, jako społecznej organizacji sumień, jako masowej organizacji uczuć, potrzeb i wierzeń, nałogów i myśli, ustalonych gdzieś przez kogoś raz na zawsze i narzucanych gwałtem od kolebki, stale, przez wieki, milionowym rzeszom różnoplemiennym, wbrew różnym ich poziomom społeczno-ekonomicznym i kulturalnym, wbrew naturalnym różnicom myślowym i uczuciowym, wbrew indywidualnym skłonnościom, zadatkom i możliwościom.*)

I macie jeszcze tupet powtarzania oklepanego frazesu, że dla was religja jest sprawą prywatną, indywidualną. Tak, winna być rzeczą indywidualną. Dlatego właśnie nie może być rzeczą kościoła czy kościołów. Bo kościół (rzymski i wszelki inny) nie dopuszcza indywidualnego stosunku do religji. Kościół nie dopuszcza indywidualnego poszukiwania w zakresie „wiary”. Kościół nie dopuszcza zgłębiania „Tajemnicy Boskiej”. Kościół narzuca swoją „objawioną” religję, swoją „świętą” wiarę, swego, kościółowi tylko „ukazanego” Boga, w księdze, czy w księgach „świętych” opisanego.

Kościół nie zrzeknie się, przenigdy! swego przywileju wyłączności w dostępie do Tajemnicy. Nie zrzeknie się za nic swego patentu na „objawienie”, na „wtajemniczenie”.

Możecie sobie na to zamykać oczy, panie pośle! możecie łudzić siebie i tumanić innych, ale istoty rzeczy to nie zmieni.

Albo-albo: albo indywidualna religijność—albo religja zorganizowana, sankcjonowana i narzucona. Albo ruch wyzwoleniczy ku socjalizmowi, albo skostniałe w bezruchu dogmatycznym kościelnicтво.

Trzeciego sposobu, trzeciej drogi tu niema.

Romuald Minkiewicz

*) Patrz zasadnicze wypowiedzenie się w tej sprawie w № 2 „Życia Wolnego” p.t. Moja odpowiedź Stanisławowi Małkowskiemu.

Bajora

BOLSZEWICY PRZECIW KARZE ŚMIERCI!

Tak jest, ale... w Niemczech, we Włoszech, w Stanach Zjednoczonych, wszędzie gdzie grozić ona może bolszewikom. Tylko nie u siebie, nie w Z. S. S. R., nie w „raju proletariackim“. Zbrodniarzem jest każdy rząd, karzący śmiercią proletariusza*). Ale rząd sowiecki, rozstrzelujący masowo proletariuszy za każdą próbę oporu, za każdy strajk, za każdą ostrzejszą opozycję w fabryce czy w związku zawodowym — jest wzniosły, święty, szlachetny... gdyż broni „dyktatury proletariatu“. Cha, cha, cha, cha. — Śmieję się w oczy światu, pajacu sowiecki! Obdarzy cię zawsze oklaskiem pan Jan Jastrzębiec-Hempel, eks-szlachcic polski, a dziś jedyny prawdziwy „proletariacki wolnomysliciel.“ R. M.

APOSTOŁOWIE SANACYJNEGO MORDOBICIA.

Ohyda. Zamroczenie umysłu, zalewanego alkoholizowaną nieco krwią zacierzewaną w walce paniczyków i... paniuś, niestety! także. Jakżeż łatwo, och! jak łatwo chamieje się w nieprzebieraniu środkami walki. Najpierw wołało się: wyrzucać z posad, z urzędów, z wojska! Potem podjęto się po Nowaczyńskim kubeł pomyj plugawych i lało na głowy każdego, kto wątpił w metody tak pojętej „sanacji“. Potem nachodziło się mieszkania w dziesięciu na jednego i biło się eks-premjerów w... semper, gwoli wzbudzenia w narodzie większego poszanowania władzy wykonawczej. Wreszcie napada się bandą i wybijają zęby, oczy...

*) Gwoli uniknienia nieporozumień przypominam, żeśmy z powodu stracenia w Stanach Zjednoczonych robotników Sacco i Vanzettiego zamieścili bardzo ostry protest, nie tylko w polskim języku, ale i w angielskim p. t. *The Martyrs of American Justice* (Nr. 7—8), aby mógł być czytany przez rządy właściwe.

Och, pani Margrabinol! Przestałem się już dziwić wielu rzeczom w ludziach. Oswoiłem się dawno z faktem, że dla p.p. Stpiczyńskich i komparsów wszelkie drogi są dobre, byle górą byli piłsudczycy... jak dla jezuitów dobremi były katownie Inkwizycji, byle kler rzymski był górą... jak dla bolszewików wszystko dobre, co władzę Stalina wzmacnia lub utrzymuje.

Ale Wy, Margrabinol! naprawdę wytworna artystka? Wy apostołką chuligaństwa? zali nie czujecie, jak niedźwiedzią przysługę wyrządza-cie wielkiej idei sanacji moralnej? wielkiemu imieniu Komendanta? zali nie rozumiecie, jaki żalobny cień kładzie się na kulturę moralną Polski od takich metod walki, gdy w obronie ich stawiać mogą wielcy artyści, ludzie wykształcenia i myśli?

Cóż stąd, że Nowaczyński jest plugawcem? czyż można plugawość zniszczyć plugastwem?

Gdybyż przynajmniej ci mordobijcy „sanacyjni“ mieli odwagę zdjąć po praniu maski i zawołać: oto myśmy wychłostali na gołkę Zdziechowskiego, nabili pysk Mostowiczowi, zmiażdżyli plugawą mordę Nowaczyńskiego... za to i za to. Bierzcie nas i sądźcie!

Ale walić po bandycku i zwiewać? Fui! śmierdzące to gnojówką, a podle tchórzostwo.

W dodatku, co do Nowaczyńskiego, jego obecność nie przeszkodziła przecie waszym ludziom w kolegowaniu z nim na łamach „Wiadomości Literackich“ (gdy ja — zwykły simpleks od razu się od nich odwróciłem, nigdy już odtąd nie kupiłem i do rąk nie wzięłem), lepiej! nie przeszkodziła stanować z nim razem rok temu, z zatwierdzenia Rządu, „honorową (tak jest! honorową!) eskortę“ prochów Króla-Ducha Poezji Polskiej!

Czemuście milczeli wtedy? Margrabinol!

Romuald Minkiewicz

DZIAŁ SPECJALNY.

Skarga a Richelieu czyli patryjotyzm a patryjotyzm

(dokończenie)

Widzieliśmy, jak patryjotyzm ks. Skargi nie mógł przełamać granic, które jego uczuciowiłości ojczyzny wykreśliło ślepe posłuszeństwo interesom kościoła.

Popatrzmy teraz z kolei, jak patryjotyzm biskupa Łuçon, kardynała Richelieu, umiał, gdy wybiła godzina wyboru, postawić sprawy ojczyzny ponad interes kościoła.

Wielki mąż stanu, kierownik polityki Ludwika XIII, jego pierwszy minister przez lat 18 (1624—1642), należy to sobie uprzytomnić, widział dobro państwa w tem samym, co i Skarga: we wzmocnieniu władzy królewskiej przez poskromienie możnowładców (edykt przeciw pojedynkom, kaźń Montmorency — Bouteville'a, Cinq-Mars'a i de Thou, zburzenie wielu warownych

zamków magnackich i t. d.), lecz jakże inaczej ten doradca Ludwika XIII traktował sprawy religijne we Francji, niż doradca Zygmunta III w Polsce. Richelieu, występując przeciw hugonom, chciał ich zgnać nie jako różnowierców, lecz jako partję polityczną, oporną władzy królewskiej, a więc groźną dla wprowadzenia ładu po długotrwałych wojnach religijnych drugiej połowy XVI wieku i stąd dla rozkwitu państwa. I nie wahał się w dążeniu do tych celów użyć środków gwałtownych. Wziął oblężeniem zaciekle bronioną la Rochelle, gdzie hugonoci z górą lat 70 tworzyli prawie niezależną republikę protestancką, doprowadził do poddania się Montauban królowi i w tymże roku 1629 zawarł z protestantami w Alais pakt

(„Edit de grâce”); układ ten pozbawił ich przywilejów politycznych, t. zw. places de sureté, lecz jednocześnie zagwarantował im zupełną wolność sumienia, potwierdzając tem liberalny Edykt Nantejski Henryka IV, którym ten wielki król zlikwidował francuskie wojny religijne.

Tak postąpił kardynał Richelieu z protestantami w kraju: nie jak fanatyczny katolik, lecz jak bystry i przewidujący mąż stanu, dążący do zgniecenia politycznej frondy, uniemożliwiającej po długiej wojnie domowej skonsolidowanie państwa i stworzenie autorytetu władzy królewskiej. Rzym nie miał specjalnego powodu do radości z takiego obrotu sprawy protestantów, gdyż widoczne było, że nie interes kościoła miał Richelieu na oku w swej polityce wewnętrznej, a jedynie interes Francji, według swego najlepszego rozumienia. Niebawem miała się stolica apostolska w drastyczny sposób przekonać, że ten kardynał francuski wyznaje odwrotną niż jezuita polski zasadę, a mianowicie: „Pierwej Ojczyzny niż Kościoła bronić”, pierwiej bronić sprawy narodowej niż międzynarodowej.

Naczelną ideą w polityce zagranicznej tego wielkiego francuza, przez cały czas jego rządów, ideą, której nie wahał się podporządkować interesów katolicyzmu, było osłabienie arcykatolickiej dynastji Habsburgów, poniżenie tego wroga potęgi Francji (a chyba niemniej groźnym wrogiem było ówczesne cesarstwo niemieckie dla sąsiadki—Polski?...).

I oto jak się dostojnik kościoła rzymskiego kardynał Richelieu zachowuje podczas wielkiej walki katolików z protestantami, podczas Wojny Trzydziestoletniej.

Gdy protestanci niemieccy, gnębieni przez Habsburgów podczas pierwszych dwóch okresów wojny, nazwanych palatyńskim i duńskim, wezwali na pomoc luterzańską Szwecję, Francja wraz z Anglią podejmuje się pośrednictwa między wojującymi wówczas ze sobą Polską a Szwecją w zawieszeniu broni w Altmark. Ten sześciolatek rozejm pozwolił Gustawowi Adolfowi ruszyć przeciw cesarzowi i odnieść świetne zwycięstwa pod Breitenfeldem, Lechem i pod Lützen, gdzie sam zginął w roku 1632. Już w roku poprzednim Richelieu, który dotychczas sekretnie podtrzymuje Unję protestancką, jako wroga Habsburgów, zawiera sojusz z wielkim wodzem Północy i przyczynia się tem do niepowodzeń wojsk Ligi katolickiej w trzecim, szwedzkim okresie wojny. A wreszcie w roku 1635 otwarcie wypowiada wojnę domowi Austrijackiemu, otwierając tem wystąpieniem osta-

tni, decydujący okres wojny, francuski (1635 — 1648). Zwycięstwa Kondeusza pod Fryburgiem i Nordlingen doprowadzają do pokoju Westfalskiego między cesarzem Niemiec, Francją i Szwecją. Pokój ten upokorzył w osobie Ferdynanda III Habsburgów, niweczając na zawsze ich usiłowania zjednoczenia Niemiec pod swem berłem, a Francji dał Alzację. Przez ten traktat Francja Ludwika XIV stała się pierwszym mocarstwem Europy. Marzenie wielkiego kardynała — patryjoty spełniły się w 6 lat po jego zgonie, jako owoc jego mądrej polityki narodowej, niewątlonej oglądaniem się na Rzym. Papież, rzecz naturalna, odmówił uznania traktatu 1648 roku, lecz nie przeszkodziło to oczywiście wejściu układu w życie, gdyż rzeczywistość silniejsza jest niż dąsy.

Okrojone do dziedzicznych posiadłości Habsburgów cesarstwo niemieckie, przyjmując teraz nazwę Austrii, powinno było podziękować za swą klęskę doradcom cesarza Ferdynanda II, jezuitom, którzy rozpalili wojnę, — jak zwycięska Francja za wzrost swej potęgi doradcy Ludwika XIII, kardynałowi Richelieu.

Obraz, zaiste, nie do pomyślenia w Polsce: „najstarsza córka kościoła” w osobie szefa rządu — kardynała zawiera sojusz z wodzem „heretyków”, a papież (Urban VIII) winszuje jednocześnie cesarzowi Ferdynandowi II spalenia Magdeburga i wycięcia w pień jego mieszkańców przez Tilly’ego, wodza armji Ligi katolickiej.

Nie raz jeden kler narodu francuskiego, w osobach swych najwyższych przedstawicieli, dał dowód, że gdy te dwie wielkości kolidują ze sobą, bliższa mu wielkość ojczyzny, niż wielkość Rzymu. Przypomnijmy sobie choćby rodzaj patryjotyzmu, niemniej znakomitego jak Skarga kaznodziei i pisarza, biskupa Bossueta i zredagowaną przezeń a ogłoszoną przez Ludwika XIV słynną „Deklarację kleru Francji” z r. 1682 i jej zasadnicze artykuły: niezależność władzy świeckiej od duchownej, — zastrzeżenie swobód kościoła gallikańskiego, pogwałconych przez stolicę apostolską, — uznanie w prawach kościoła za najwyższy autorytet Soborów Powszechnych, nie papieża.

Już wtedy ambitna Francja nie zasługiwała na epitet, jakim Polska, mająca zawsze do dyspozycji w sprawach stosunku do Rzymu więcej sentymentu niż rozumu, chlubi się: *semper fidelis*.

Francja jest *semper fidelis* tylko Francji i Człowieczeństwu.

Wacław Rogowicz

Królestwo Boże jako Monarchja Uniwersalna

T. Gruda. Od królestwa bożego do monarchji uniwersalnej. Szkic dziejów papiestwa. Warszawa, 1928 r. Nakładem Spółdzielni wydawniczej „Bez dogmatu”. Str. 61.

Oto trzecia z kolei książka, wydana przez Spółdzielnię wydawniczą „Bez dogmatu”. Dwie poprzednie: J. Baudouin de Courtenay’a „Mój stosunek do

kościola” i J. Landaua „Katechizm wolnomyśliciela” omówiliśmy już na tem miejscu (Nr. 9/27 i Nr. 3/28.)

Tym razem jest to „szkic dziejów papiestwa”, skreślony przez T. Grudę, doskonałego znawcę tego przedmiotu. Autor przedstawił nam w swojej pracy dzieje papiestwa od samego zarania tej rzekomo boskiej, a właściwie jakże ludzkiej, arcy-ludzkiej instytucji, pełnej fałszu, podstępów, przewrot-

ności, żądy panowania — w imię królestwa nie z tego świata, megalomaniackiej pychy, chciwości, fanatyzmu i zbrodni. To ze stanowiska etyki. Ze stanowiska zaś kultury, instytucja ta była i jest twierdzą najciemniejszego obskurantyzmu i zacofaństwa, z niebywałymi jednocześnie pretensjami do przewodniczenia światu w dziedzinie umysłowości wszechludzkiej. Nic tedy dziwnego, że dla Mickiewicza papieństwo, czyli kościół urzędowy, jako taki, było przedmiotem dwuletnich jego ataków z katedry Kolegium francuskiego a potem z Trybuny Ludów (za co dotąd znajduje się na indeksie). Ucząc zaś pokory i bezmyślności, jest ze stanowiska społecznego, ze stanowiska godności ludzkiej, czemś co należy usunąć z oblicza ziemi. *)

T. Gruda rozpoczyna swój szkic od omówienia głównych zasad nauki Jezusowej o miłości, miłosierdziu i królestwie bożem, w którym miały panować: dobro, sprawiedliwość, równość i braterstwo powszechne. Potem przechodzi do scharakteryzowania prostoty organizacji i kultu pierwszych chrześcijan i do wykazania szeregu przyczyn zewnętrznych i wewnętrznych, jak np. przeniesienie stolicy cesarstwa z Rzymu do Bizancjum, przejęcie się biskupów rzymskich monarchizmem dworu cesarskiego i absolutyzmem dawnych cesarów, których miejsce postanowili zająć w opuszczonej stolicy itp., dzięki którym ze skromnego biskupstwa rzymskiego wyrosła na gruzach dawnego imperjum „monarchja uniwersalna“ papieństwa, jedna z najbardziej despotycznych i krwawych, jakie znają dzieje świata. Monarchja ta bowiem, jak stwierdził jeden z jej historyków, więcej przelała krwi ludzkiej i więcej zadała światu mąk i cierpień, aniżeli jakakolwiek inna despotja na ziemi. Państwa świeckie prowadzą pomiędzy sobą wojny (błogosławione przez kościoły z jednej i z drugiej strony) co pewien jeno czas. Papieństwo zaś, poczynszy od VIII wieku, tj. od pierwszej krwawej propagandy chrześcijaństwa zapoczątkowanej przez Karola Wielkiego wśród Sasów, (wyciął ich w pień przeszło 4500 ponieważ nie chcieli dać się ochrzcić)

*) Oto niektóre „podstawy kanoniczne“ do zaprawiania wierzących w pokorze i do podnoszenia przez kościół niewolnictwa do wysokości pierwszorzędnej chrześcijańskiej cnoty:

„Jeżeli cię kto uderzy w prawy policzek, nadstaw mu i drugiego“ (Mat. V. 39). „A temu, któryćby brał płaszcz i sukni nie wzbraniaj“ (Łuk. VI 29). „Błogosławieni ci, albowiem oni posiadą ziemię“ Mat. V. 4).

„Niewolnicy! bądźcie posłuszni panom waszym z bojaźnią i ze drżeniem“ (Paw. Efez. VI. 5). „Każdy pozostanie w stanie, w którym Bóg go powołał. Jeżeli byłeś powołany do wiary, będąc niewolnikiem, nie troszcz się; lecz nawet kiedy będziesz mógł stać się wolnym, pozostań raczej w służebnictwie“ (Paw. Kor. VII). „Słudzy, którzykolwiek są pod jarzmem, niech rozumieją pany swe godne być wszelakiej czei“ (Paw. I Tym. VI). „Słudzy bądźcie poddani panom w wszystkiej bojaźni nie tylko dobrym, skromnym, ale też i przykrym. Boć to łaska, jeśli kto dla imienia bożego odnosi frasnki cierpiąc niesprawiedliwie (Piotr, I, II, 18 i 19). „Niewolnik powinien słuchać pana swego z sercem i z rezygnacją dla chwały bożej“ (św. Bazyli, Disc. mor.). „Niewolnictwo jest darem bożym: przez nie święci się lud chrześcijański“ (św. Tomasz). Św. Augustyn (De civ. Dei) uzasadnia niewolnictwo w następujący sposób: „Grzech obalił porządek natury; sprawiedliwie więc niewolnictwo zostało narzucone grzesznikom“. W konkluzji zaleca niewolnikom znosić „w pokorze“ swój stan choćby do końca świata.

tępiło ludzkość przy pomocy ramienia świeckiego do XVII wieku włącznie. A wszystko to w imię przebaczącego i głoszącego miłosierdzie Chrystusa!

Kreśląc dzieje papieństwa, autor z liczby 267 biskupów rzymskich i papieży (w liczbie tej brak szeregu antipapieży) omówił działalność jedynie tych, którzy byli bądź teoretykami, bądź najbardziej typowymi realizatorami idei papieństwa, pojętego w duchu absolutnej monarchji uniwersalnej. Ten sposób ujęcia przedmiotu, traktowanego szkicowo, był jedynie możliwy. Autorowi bowiem nie chodziło o skreślenie mniej lub więcej pełnej historii papieży, lecz o charakterystykę papieństwa, jako instytucji społeczno-politycznej.

Czasy w których zrodziła się idea papieństwa, jako monarchji uniwersalnej, były pełne ciemnoty, przesądów, moralnego i fizycznego zdziczenia i wprost nieprawdopodobnej naiwności. W tych warunkach każdy środek, prowadzący do celu, uważany był przez realizatorów monarchji uniwersalnej za dobry, gdyż przy ogólnej bezmyślności i ciemności nie potrzebowali się oni obawiać niczyjego pod tym względem sprzeciwu. To też nie cofano się przed niczem. Jeżeli nie wystarczała tendencyjna egzegeza tekstów kanonicznych dla uzasadnienia absolutystycznych dążeń „namiestników chrystusowych“, fałszowano dokumenty historyczne, „uzupełniano“ odpowiednio ważniejsze rękopisy (Tacyt, Ewangelja wg. Mateusza), a pisma niewygodne niszczone.

Pomijając mniejsze fałszerstwa, popełniane ad majorem papae gloriam, niepodobna nie wymienić dwóch najbardziej ordynarnych. Pierwsze, to tak zwana „darowizna Konstantyna“, donatio Constantini, czyli rzekome podarowanie całych Włoch papieżowi Sylwestrowi, biskupowi rzymskiemu 314—335 i jego następcom, przez cesarza Konstantyna. Ten szczególny dokument „skomponowano“ w końcu VIII wieku dla papieża Hadryana 772—795, który go przedłożył Karolowi Wielkiemu do zatwierdzenia. Chodziło wówczas o przekonanie niepiśmiennego króla franków, iż darowane stolicy apostolskiej (mówiło się św. Piotrowi) przez Pepina Krótkiego, ojca Karola W., posiadłości Longobardów we Włoszech należą się papieństwu słusznie. Przekonanie potężnego władcy w tej mierze było tembardziej konieczne, ponieważ Dezyderjusz, król Longobardów, napastował stale papieża, o zwrócenie mu jego ziem, które pod nazwą „ojcowizny św. Piotra“ stały się podstawą materialną państwa kościelnego, zlikwidowanego ostatecznie w r. 1870.

Drugie z tych niesłychanych w dziejach cywilizacji fałszerstw, to Pseudo - lzydorjańskie Dekretalia (od lzydora, biskupa Seville, który około r. 630 miał dokonać zbioru wszystkich postanowień papieskich). Te dokumenty znów „skomponowane“ ok. r. 850 pod imieniem lzydora, miały uzasadnić wszystkie uroszczenia biskupów rzymskich do panowania nad światem i kościołem, wbrew postanowieniom soborów, synodów i władzy świeckiej. Według nich prawa papieży wywodzą się bezpośrednio od Chrystusa. Papież w kościele ma władzę nieograniczoną. On jest panem wszystkich panujących. On może sądzić wszystkich, ale jego nikomu sądzić nie wolno, itp.

Autentyczność pierwszego z tych „dokumentów“

wydawała się niektórym panującym podejrzaną już około X wieku. Zdemaskowanie atoli tego ordynarnego oszustwa nastąpiło dopiero za czasów Odrodzenia, gdy już fałszerz zdołał osiągnąć wszystkie korzyści, wypływające z podrobionego przez siebie testamentu. Zdemaskowanie to jest zasługą Lorenza Valla (1405—1457), znanego humanisty, który przez pewien czas był nawet sekretarzem papieskim.

Fałszerstwo zaś rzekomych Dekretali izydozjańskich odkrył pastor francuski, Blondel, w r. 1628, dostąpiwszy za to tego szczególnego zaszczytu, iż dzieło jego, w którym to oszustwo przygwoździł, zostało umieszczone na indeksie.

Mimo ujawnienia wspomnianych fałszerstw, żaden z „namiestników” Chrystusa, nawołującego do prawdy i sprawiedliwości, nie miał dotąd na tyle

odwagi i poczucia uczciwości, aby się przyznać, iż papieństwo od tysiąca lat ciągnęło korzyści z fałszywych dokumentów. Zamiast tego niektóre z tych podrobionych dekretali do dnia dzisiejszego figurują w sankcjonowanych kolekcjach prawa kanonicznego.

Oto jest etyka tych, co chcą etyki uczyć innych! Czemże jest wobec tego sfałszowanie jakiejś jednej depechy przez Bismarka, które się zresztą b. prędko wydało?

Ale „małe parta” i papieństwu nie wyszły na dobre.

Z rzekomej darowizny Konstantyna, a raczej z całej t. zw. ojcowizny św. Piotra, pochodzącej, jak wiemy, z rabunku, został dziś papieństwu tylko Watykan i Lateran.

(c. d. n.)

Henryk Wroński

Gryps wolnomyśliciela - robotnika do księdza Dziekana z Brzeziny*)

Z powodu, że większość kleru inaczej mówi do ludu w kościele, a odwrotnie postępuje w życiu, że większość tego kleru to nie żadni „duszpasterze” ale poprostu zwyczajni demagodzy, podobni do aktorów w jakimś cyrku, przestałem bywać w kościele, przestałem słuchać jego nauki i etc. Pomimo jednak tego, w dniu 17 marca bież. r. o godz. 8 w. byłem na kazaniu ks. dziekana z Brzeziny, który przybył tu do Zelowa w celu odbycia, jak mówił, „rekolekcji” z miejscowymi grzesznikami. Na kazaniu tem byłem blisko godzinę czasu i trzeba przyznać to, że ks. dziekan miał wyjątkowy dar wymowy, potrafił jak mało który, sugiestonować zgromadzonych koło siebie.

Niestety, „nie ten kto mówi „Panie, Panie”, ale kto czyni dobre uczynki, jak powiedział Chrystus, wejdzie do nieba”.

Nie wszystko dobrze utkwilo mi w pamięci z kazania ks. dziekana, bo i nie wszystko było war-te tego, ażeby brać pod uwagę...

...„Ojczyzna którą dziś mamy wolną... to w pierwszym rzędzie jest z woli Nieba, za co musimy dziękować Bogu i Matce Jego”...

Tak ks. dziekan mówił... Chciałbym się jednak zapytać ks. dziekana:

Jeżeli mieszkańcy niebios zajmują się sprawami ziemskimi lub polityką, to po co tyle zginęło w walkach o tę niepodległość ludzi?

Po co wyrabia się tyle różnego rodzaju armat, broni, amunicji i etc?

Dlaczego ci mieszkańcy niebios pozwolili na to, ażeby była ta tak wielka wojna, w której padło, jak mówią, przeszło 10 milionów żołnierzy?!!

Czy ci mieszkańcy niebios mieli w wojnie tej jaką przyjemność?

Pytam się w naiwności ducha ciebie, księżu dziekanie, boś ty jest uczony i asceta pono, a ja samouk i biedny robotnik.

Mówił następnie że ...„różne są tu kościoły, ale żaden z nich nie jest tak święty i tak prawdziwy jak ten nasz rzym.-katolicki”. Co do tej „sentencji” ks. dziekana, to na razie nie wiem jak sądzić, nie wiem, który kościół jest więcej prawdziwy, lub mniej fałszywy. Wiem tylko to, że w innych kościołach jest nieco więcej podobieństwa do pierwszych wieków chrześcijaństwa.

Mówił dalej, że ...„ludzie toną coraz to więcej w grzechu, w grzechach różnego rodzaju, jako to pijaństwa, rozpusty, bezbożności, niedowiarstwa i etc... że djabelstwo ma dziś o wiele więcej zwolenników w Polsce, aniżeli dawniej miało, że... jeśli się nie poprawimy, jeśli nie będziemy prawdziwie słuchać kościoła świętego to zginiemy, tak jak zginęła Sodom i Gomora.. zginiemy jak zginęła ta wielka i potężna Rosja, a zapanuje po swojemu... bolszewizm ...nie mówię tego w celu straszenia was, jak małe dzieci... mówię to z natchnienia Bożego abyście nie żalowali później i nie powiedzieli żeście o tem nie wiedzieli”.

Ze kazanie to było z natchnienia to wierzę, ale czy naprawdę z bożego to wątpię, ażeby ks. dziekan w Brzezinach miał takie szczęście wielkie, z którym aż do Zelowa musiał przyjechać.

Czy tam w tych Brzezinach niema już wcale grzeszników?

Czy pijaństwo, rozpusta, jak również i to niedowiarstwo przestało tam egzystować?

Pijaństwo, ma się rozumieć, jest to nałóg-grzech, który powinniśmy zwalczać, ale sposobem nieco więcej radykalnym, sposobem takim ażeby najpierw powodu ku pijaństwu nie było... Dlaczego to ks. dziekan ani słowa nie powiedział przeciwko tym, którzy robią wódkę? Dlaczego ks. dziekan nie powiedział o tem, ażeby wódka była sprzedawana, tak jak lekarstwo, za receptą? Czy nie miał ku temu natchnienia jeszcze?

O rozpuszczeniu jak i bezbożności, kto pierwszy jest powodem i przyczyną tego „grzechu”, to wiedzą dobrze wszyscy, nie tylko my ale i ptaki na dachu...

„Sznujemy mądrych, przykładnych, a śmiejmy

*) Wbrew upoważnieniu autora do poczynienia wszelkich zmian, pozostawiamy ten list charakterystyczny takim, jaki był nam przysłany. Poprawiliśmy tu i owdzie tylko znaki i ortografię. Redakcja.

się z głupich choć przewielebnych"..
Iguacy Krasicki, biskup.

"Bądźcie wy duchem nowi albo gińcie"...
Jnl. Słowacki.

Co to znaczą te wiersze tych tak wielkich i znakomitych ludzi?

Albo i ten, że.. „kościół twój tam, skąd bczę

plynie ci natchnienie, a nie tam gdzie krzyż widzisz, belki i kamienie" tenże *J. Słowacki.*

Odpowiedź na powyższe może być w Łódzkim „Słowie katolickim."

Bardzo życzliwy

A. Sap. Zelowiak

K r o n i k a

ŁAWNIK NAJMAN A KOPERNIK.

Dygnitarz m. Kleszczewo (powiat Bielsk Podlaski) p. Najman Hersz, który odznacza się mądrością i „inteligencją" wystąpi wkrótce z manifestem przeciw teorii Kopernika.

Każdy z nas, nawet najmniejsze dziecko, widzi — twierdził p. Najman w magistracie — że słońce obraca się na niebie dookoła ziemi, która jest nieruchoma. Kopernik, który tego obrotu nie widział, był głupim krótkowidzem.

Wszyscy zwolennicy Kopernika — kontynuował — są komunistami i powinni być wyklęci, jak „nasi gojowie" Spinoza i Uriel Akosta. Nauczyciele, którzy zaznajamiają dzieci z poglądami Kopernika, powinni stracić posady nauczycielskie, ponieważ powodują „upadek obyczajów" i „zepsucie". Żyd. szkoła lud., która zwróciła się do nas o zapomogę, nie może jej otrzymywać. Udzielimy jej wówczas subsydjum, jeśli nauczyciele tej szkoły przyrzekną nam pod „chejrem", że nigdy Kopernika nie wspomną, w przeciwnym razie niechaj zdechną z głodu.

Biedny Koperniku, napewno nie spodziewałeś się, że w 20 wieku ludzie przez ciebie cierpieć będą głód!

Awe.

W SZCZYTNI NA MAZURACH.

W Szczytynie na Mazurach pruskich wychodzi 2 razy tygodniowo „Mazurski Przyjaciel Ludu" (Adres: Ortelsburg, Ostpr., Kaiserstr 18).

Choć drukowany t. zw. szwabachą tj. czcionkami gotyckimi, odznacza się czystą polszczyzną i przemawia w obronę naszych braci z pod krzyżackiego dopustu losów, z rzadko spotykaną odwagą.

Lud mazurski, jęcząc od wieków w niewoli krzyżackich Niemców, już i sam prawie zaniemówił.

Kto zna, kto pamięta ów niezgłębiony stek okrucieństw, łajdactw i nadużyć, jakich plemię krwawych krzyżaków dopuszczało się na mazurskiej braci naszej w czasie plebiscytu, ten nie zapomni póki życia cośmy winni tym najmłodszemu męczennikom, za polskość i polską ich Ojczyznę.

Jedyna nadzieja w tem, że nasi mazurzy, to nie z rodzaju bogobojnych katolików, dla których każda władza pochodzi od Boga, lecz protestanci z przekonania, co to o przyrodzone prawa swej polskiej krwi prawować się gotowi zarówno z samym diablem jak i z uosobieniem jego — pruskim krzyżakiem.

J. S.

ACTIO CATHOLICA.

Wzmagający się indyferentyzm szerokich kół katolickich przestraszył decydujące czynniki kato-

lickie. Ze śpiączki duchowej, która trwa już całe niemal stulecie, a dostrzeżona została dopiero teraz, ma zbudzić ogół katolicki tak zwana akcja katolicka. Znamy to i wiemy, o co tu chodzi. Starzy zapiszą się do bractw różańcowych i zwołają parę zjazdów, młodzi urzadzą kilka hałaśliwych manifestacyj i zaczną nosić jakieś pstre odznaki na kłapie marynarki. Prócz tego zaczną wychodzić jakieś pisemko na poziomie „powszechnym" a księża pallotyni czy inni kapucyni będą sprzedawali po domach kalendarze antysemityczne. Panie z tak zwanych lepszych sfer będą zbierały składki, które popłyną do Rzymu, na paru ścianach różnych sal pojawią się krzyże i obrazy świętych, i cały nasz układ planetarny odczuje ulgę: będzie lepiej na świecie, szczególnie tam, gdzie trafia pieniądze zebrane przez tę akcję katolicką.

REDUKCJA CELIBATARJUSZY.

Oczywiście, sami się redukują. We wszystkich seminarjach czeskich studjuje teologję rzymskokatolicką zaledwie 206 czeskich alumnów, pomimo, że seminarja te są wspaniale dotowane. Niektóre seminarja mają po kilkunastu alumnów zaledwie, jedno ma trzech, jedno nawet tylko jednego! We Francji zaczyna brakować księży do obsadzania probostw i to dużo. Według „La vie catholique" w 71 diecezjach brakło 7,988 księży. Liczba nieobsadzonych probostw w 30 diecezjach innych obliczana jest na 2,000. W 65 diecezjach skasowano 3,291 stanowisk wikariuszy, aby można było obsadzić luki w opustoszałych probostwach. Od roku 1926 nieobsadzonych probostw było: w 4 diecezjach od 41 — 48 proc., w 7 diecezjach od 31 — 34 proc., w 5 diecezjach od 25 — 29 proc., w 9 diecezjach od 21 — 25 proc., w 16 diecezjach od 15 — 20 proc. — Ale to nic! Przy nadarzanej sposobności pan Dmowski wyłoży nam jasno i wyraźnie, że katolicyzm czyni olbrzymie postępy na całym świecie, a ks. Cieszyński rozpisze konkurs na odszukanie ostatniego niekatolika. Rzekiwiście sobie, polska blageologia sobie.

MUSSOLINI SOBIE, PAPIEŻ SOBIE.

Nasze zytkowe pisemka rozczulają się nad zgołą, panującą rzekomo między Watykanem a Mussolinim. Fakty mówią co innego. Mussolini, jako przyjaciel d'Annunzia, chce uczcić wielkiego pisarza masowem rozpowszechnieniem jego dzieł i przy nadarzanej sposobności wezwał Włochów, aby nabywali dzieła d'Annunzia i czerpali z nich strawę kulturalną. Do tych samych Włochów zwracają się raz po raz biskupi, arcybiskupi a nawet papież,

charakteryzując pisma d'Annunzia jako wysoce niemoralne i bezbożne. Obie reklamy robią pisarzowi dobrze, ale potępienie papieskie napewno pokup jego dzieł wzmoże znacznie, niż reklama Mussoliniego.

COUCHOUD I BARBUSSE.

Religjolog francuski P. L. Couchoud wydał niedawno książkę „Le mystère du Christ“, w której dowodzi, że Jezus jako człowiek nigdy nie istniał, że jest on bogiem, a więc mitem, który został zhistoryzowany. Znakomity pisarz francuski, Henri Barbusse, napisał książkę, w której wielbi Jezusa jako szlachetnego człowieka, który przyniósł upośledzonym wybawienie w braterstwie i miłości. W sposób ostry występuje przeciwko wszystkim, którzy na Jezusa spoglądają jako na Boga, a w drugiej książce swojej „Les Judas de Jesus“ rozprawia się z tymi, którzy zdaniem jego ubóstwili Jezusa-człowieka, aby go uczynić nieszkodliwym dla bogatych i szczęśliwych. Między obu pisarzami toczy się ciekawy spór: jeden z nich dowodzi, że Jezus był tylko człowiekiem, drugi zaś wykazuje, że Jezus był zawsze bogiem i nigdy jako człowiek nie istniał.

BLASCO IBANEZ.

Zmarły niedawno sławny pisarz hiszpański, Blasco Ibanez, był wiernym do ostatniej chwili republikaninem. Ponieważ monarchja hiszpańska, przegniła i zmurszała do cna, opiera się jedynie na ciemnych masach i na klerze, więc Ibanez z natury rzeczy musiał być antyklerykałem. Jako antymonarchista został skazany na ciężkie roboty, ale ludność Walencji wybrała go na swego posła. Katolicy hiszpańscy, chcąc urządzić manifestację przeciwko niemu, zadecydowali, że wielka pielgrzymka udająca się do Rzymu, wyjedzie akurat z portu Walencja. Ibanez poczekał aż w porcie zebrało się 8,000 pielgrzymów, na czele garstki wiernych mu ludzi przedarł się ku grupce dziesięciu biskupów i kazał ich wrzucić do morza. Rozkaz został spełniony. Oczywiście, że biskupów wyłowiły natychmiast łodzie rybackie, zawczasu przez Ibaneza dla ratowania biskupów przygotowane. Chodziło mu jedynie o danie nauczki butnym klechom.

ACTION FRANÇAISE.

Watykan nie ma szczęśliwej ręki: każde niemal jego odezwanie kosztuje go tylu a tylu wiernych. Maurras, Daudet i ich satelici napędzali mu Francuzów za pośrednictwem tak zwanej Action Française. Maurras głosił oczywiście katolicyzm nieco osobliwy, bo ateistyczny, ale Watykan wiedział o tem i nawet pobożny Pius X nie występował przeciwko tym „katolikom“ dziwnego nabożeństwa politycznego. Dopiero obecnie Watykan, na tle jakichś wspólnych z obecnym rządem francuskim interesów, wystąpił przeciwko Action Française, potępiając ją. Zawrzało nietylko w obozie maurrasistów. Jak z roga obfitości posypały się artykuły dziennikarskie, broszury i grube dzieła. Powstała niemal osobna literatura zatargowa, ale podczas gdy spór się toczy, został on w masach dawno rozstrzygnięty: jedni poszli za papieżem,

drudzy za Maurrasem i kościół rzymski stał się znowuż uboższym o tyle a tyle owieczek, które przynajmniej nominalnie do niego należały. Ciężka jest ręka dyplomacji rzymskiej i dowcip też nie lekki.

KOŚCIÓŁ A CYWILIZACJA.

Jeden z najwybitniejszych współczesnych publicystów francuskich, Pierre Lafue, zamieścił niedawno w „Mercure de France“ artykuł rozpatrujący stosunek kościoła rzymskiego do cywilizacji. W artykule tym młody publicysta stwierdza fakt dobrze znany, że Rzym nienawidził osobiście wszystko, co było samodzielne, śmiałe i silne. Chciał on być wszystkiem i dlatego kochał tylko to, co było niczem. Cywilizacja rzymska, tak bezkrytycznie i gołosłownie zachwalana przez różnych macherów, posługujących się klerem, podobna jest do fali morskiej, która zrasza wprawdzie ziemię, ale jednocześnie zmiata z niej wszystko, co napotyka na swojej drodze. Dzisiaj naprzykład, powiada Lafue, od narodów silnych kulturalnie i politycznie, świadomych swej godności i wartości, kościół rzymski zwraca się ku narodom cywilizacyjnie słabszym, aby przy pomocy półcywilizacji wygrać swoje pretensje panowania nad światem. Kościół katolicki liczył się z czasami i zmianami i potrafił dostosować się do wszystkiego, ale nieprzejechanym i niezłomnym pozostał wobec rzetelnej kultury, w której widzi swego groźnego wroga.

MEKSYK JESZCZE I JESZCZE.

Energiczny i dzielny Calles, który zabrał się z całą powagą i stanowczością do wyzwolenia swego kraju z pod okupacji rzymskiej, był w sposób wprost potworny szkalowany przez prasę katolicką całego świata. Księża wszystkich krajów na wyścigi nazywali Callesa Neronem, Caligulą, zdrajcą, łotrem, potworem, czem kto chciał. Ale Calles robił swoje: otwierał szkołę za szkołą dla tych ciemnych biedaków, których kler ogłupiał systematycznie dla własnej wygody, zabrał się do łagodzenia nędzy tych, od których księża umieli tylko ciągnąć pieniądze, i zaczął brać górę nad powstańcami katolickimi. W krótkim czasie rozdał między obywateli meksykańskich, trzymanych w sztucznej ciemnocie, 80,000 Nowych Testamentów, aby sami poznali naukę Jezusa i wydawał 10,000 śniadań codziennie dla ubogiej ludności, którą kler karmił wyłącznie odpustami i nabożeństwami. Aż stała się rzecz spodziewana: biskupi spostrzegłszy, że oszczerstwa nie zdadzą się na nic, zabiegają o układy z Callesem i piszą do niego listy, które kończą zapewnieniami najoddańszego szacunku. Interdykt spalił na panewce, oszczerstwa nie pomogły, trzeba się z „Neronem“ i „łotrem“ układać. Tak to kłamstwem świat przejeżdżasz, ale nie wrócisz!

PRAŁAT POD PSEUDONIMEM.

Skandalik nie mały, bo treścią jego jest robota antyrzymska, prowadzona przez prałata rzymskiego pod pseudonimem. Chodzi tu o księdza Beni-

gniego, byłego tajnego sekretarza papieża Piusa X. Ten to ksiądz Benigni był organizatorem wydawnictwa antyjezuickiego, wychodzącego w Paryżu. Schował się za pseudonim i broił przeciwko swej

władzy. Kurja rzymska, teoretycznie taka potężna pani sumień, utartym obyczajem zwróciła się do policji rzymskiej, ta zrobiła rewizję w domu prałata i okazało się, że i ksiądz może grzeszyć...
Lector.

Dla uniknięcia nieporozumień

Nie chcąc by nam przypisywano rzeczy, do których ręki nie przyłożyliśmy, i nie mogąc ponosić za nie odpowiedzialności wobec społeczeństwa, ani też wysłuchiwać pochwały czy nagany, czujemy się w obowiązku oświadczyć raz na zawsze, że praca i kompetencja redakcji Życia Wolnego nie obejmują wcale okładki kolorowej (oprócz tytułów w pięciu językach). Cokolwiek bądź tedy zjawia się na drugiej, trzeciej i czwartej stro-

nach okładki, czy to w postaci ogłoszeń, wzmianek i anonsów, czy w postaci wiadomości, wezwań, ostrzeżeń, deklaracji, dowcipów lub artykułików (tłomaczonych lub oryginalnych)—przez ręce redakcji Życia Wolnego nie przechodzi, pojawiając się bez jej wiedzy, oceny i woli. Treść pisma „Życie Wolne” zamyka się w ramach szesnastu stron białych numerowanych, zamkniętych podpisem redaktora.

Oddźwięki

REDAKCJI „BICZA BOŻEGO” W AMERYCE.

Dziękując za uprzejme nadsyłanie nam pisma waszego, prosimy uprzejmie o wyświadczenie nam łaski i zaprzestanie wysyłki, żałując waszej fatygi, czasu i grosza. Wszystkie bowiem numery „Bicza bożego”—po przejrzaniu dwóch pierwszych—zmuszeni jesteśmy wrzucać ze wstrętem a corychlej do pieca. Mierzi nas takie poniżanie idei Myśli Wolnej. Oburza takie sprowadzanie na manowce ruchu wolnomysłicielskiego, takie włóczenie umysłu czytelnika po kałużach i gnoiskach. Służenie kulturze ludzkiej i wyzwoleniu człowieka kończy się tam, gdzie zaczyna się niesmaczne płytkarstwo traktowania i cuchnąca rozwiązłość języka.

TOWARZYSZOWI A. S. W Z... Nie, drodzy! adresu „Bicza Bożego” nie podam wam, gdyż zadaniem naszym nie jest znieprawianie smaku, uczuć i myśli wolnomysłicieli, lecz ich ukulturowanie i pogłębianie. Spójrzcie o parę wierszy wyżej!

NADSYŁAJĄCYM POEMATY I WIERSZE Od-różniam te dwie kategorie świadomości. Bowiem nie każdy wiersz jest poezją. Często jest nieudolną bazgrołą tylko, niestety! A nawet napisany po-

prawnie jest poezją wtedy dopiero, gdy coś wnosi oryginalnego w treści przeżyć czy myśli, w wyśłowieniu, w stylu, w formie. Gdy nie wnosi nic oryginalnego, nic swoistego, niezamienialnego, ze siebie i w sobie bytującego,—jest niczem. Zerem. Banalnością bez znaczenia.

Pozatem, Życie Wolne służy wyzwoleniu człowieka zarówno od padania w proch przed „Oso-bistym Bogiem”, od korzenia się przed „Panem” w lęku czy uwielbieniu, jak też od wygrazania „Istocie Panującej”, od przeklinania Boga, od „blu-źnienia” mu w gniewie czy rozpacz. Poeta, urągający Bogu, dąsający się nań za to lub owo, podnoszący ku niemu pięść, wyzywający go na walkę,—nie jest wolnomyslicielem, lecz niedomysłkiem. Bowiem nonsensem jest walczyć z tem, czego istnienia się nie uznaje. Dziecinnadą wyteżać siły na bicie pięścią, myślą, czy słowem w próżnię. W złudę, uświadamianą jako złuda.

Nazwisk i tytułów nie wymieniam. Każdy zrozumie przecie, kogo i czego słowa powyższe dotyczą. I za złe mi chyba nie weźmie, iż nie nazwałem po imieniu autora utworu.

Książki i pisma nadesłane

Gustaw Bychowski. Psychoanaliza. (Tow. wyd. „Aneneum”) Lwów—Warszawa 1928. Stron 180.

W. I. Rządowski, J. Kurczyński. Synteza kierunków społecznych (praca zbiorowa). Poznań, Fiszer i Majewski, 1928. Stron 80, z tabelą zestawień programowych.

M. Ogniew. Pamiętnik Kostia Riabcewa, przekład z rosyjskiego H. R. Winlana. Warszawa, Biblioteka Groszowa, 1928. Stron 291.

Stanisław Piolet-Noyszewski. Stefan Żeromski — dom, dzieciństwo i młodość. Warszawa-Kraków 1928. (J. Mortkowicz). Stron 374, z szeregiem portretów i z autografami.

Edmund Zalewski. Ruch Spółdzielczy w Finlandji (wrażenia z wycieczki). Warszawa, Związek Sp. Spożywców, 1928. Stron 40, z ilustracjami.

Helena Schramm. Uwagi o sztuce ludowej. Wilno, nakł. Tow. Popierania Przemysłu Ludowego. Stron 16. II-gie Sprawozdanie Muzeum Społecznego w Warszawie. 1928. Stron 15.

Wszechświat — pismo przyrodnicze (dwo-

tygodnik), pod redakcją Ryszarda Błędowskiego, prof. Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie. Każdy numer zawiera stron 16 treści poważnej, o poziomie uniwersyteckim. Adres: Szpitalna 1 m. 3.

Przegląd Polityczny — czasopismo poświęcone zagadnieniom polityki zagranicznej. T. VII, zeszyt 4 („Rywalizacja włosko-francuska”, z załącznikami dokumentów dyplomatycznych).

Sztuka i praca — dwutygodnik poświęcony sprawom sztuki i kultury. Rok II, zeszyt 6-7. (ul. Czerwonego Krzyża 20, w Warszawie). Liczne ilustracje.

ZAGRANICZNE:

Slovansky Prehled — zbornik pro poznávání politického, hospodarského, sociálního a kulturního života slovanských států a národů. Redaktor Adolf Cerný. V Praze. Číslo 3 (Marzec), Rocznik 20, 1928.

Der Arme Teufel — miesięcznik socjalistycznych wolnomyslicieli w Luksemburgu, № № grudzień-kwiecień.

Der proletarische Freidenker und Neues Leben — miesięcznik Związków socjalistycznych wolnomyslicieli niemieckich. Rok 8, № 4, kwiecień 1928.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie zł. 7.20, półrocznie — 3.60, kwartalnie — 1.80, miesięcznie — 0.60.

NUMER NINIEJSZY — 60 GROSZY

Konto czekowe P. K. O. 14200

Zagranicą jeden dolar rocznie (z przesyłką).

Adres Redakcji: Marszałkowska 1 m. 12.

Administracji: Królewska 16, tel. 118-14

Redaktor: ROMUALD MINKIEWICZ

Wydawca: SPÓŁDZIELNIA „BEZ DOGMATU,”

Zakł. Graf. B. Pardecki i S-ka z o. o. Warszawa, Pańska 4, tel. 322-00.

Osobliwości chrześcijańskiej hagjografji.

W marcowym numerze wiedeńskiego „Freidenkera” p. F. H. podaje szereg osobliwości z życia tak zwanych „świętych”, z których większość należała do obłąkańców, neurasteników, epileptyków i histeryczek. Nie od rzeczy będzie podać tu niektóre z nich choćby dlatego, że kościół przecież zaleca te „wzory życia chrześcijańskiego” swoim wiernym do naśladowania.

Pewnego razu św. Franciszek wygłaszał kazanie pod starym dębem, po którego pniu spacerowało tysiące mrówek w tę stronę i z powrotem. Ponieważ przeszkadzały mu one w zbożnej pracy głoszenia słowa bożego, rozkazał im, aby natychmiast opuściły dąb i poszły sobie gdzieindziej. Posłuszne mrówki wykonały to co do joty ku wielkiemu zachwytowi i niemniejшему podziwowi zebranego tłumu, który rozstał się na chwilę, żeby skarczone zwierzątka mogły przejść spokojnie. Tenże św. Franciszek całe życie nie mył nóg ani ciała. Nie zmieniał ubrania. Ciało miał pokryte ranami i strupami, po których łąziło robactwo.

Gdy w Anglii zaczęto powątpiewać o cudownych uzdrowieniach św. Edyty, odkopano jej zwłoki, które się już były w proch rozsypały, prócz palcy i tej części ciała, której się nie wymienia—na dowód, że niemi nigdy nie uzdrawiała.

Św. Ildefons z Toledo zobaczył raz na swoim krześle w chórze klasztornej matkę Jezusa. Chcąc okazać całkowitą cześć dla tego zjawiska, zakazał siadania komukolwiek na tem miejscu. Zdarzyło się wszelako, że pewien braciszek z innego klasztoru, nie wiedząc o tem, usiadł na wspomnianem krześle do którego przyrósł momentalnie tak mocno, iż niepodona było go oderwać.

Św. Klemens nagotował po śmierci siostrom Urszulankom wielką miskę klusek gryczanych, których wystarczyło nietylko na obiad, ale i na kolację, pomimo, że pobożne siostry przykładały się do nich b. pilnie.

Gdy św. Żerard (Gerard Majella) był jeszcze małym chłopcem zwykł był biegać do pobliskiej kaplicy, w której stał posąg Marii z dzieciątkiem Jezus na ręce. Mały Jezus tak sobie chłopca upodobał, iż ilekroć go zobaczył, schodził matce z ręki, bawił się z nim i niejednokrotnie częstował go bułką, pieczoną na mleku. Pewnego razu małemu Żerardowi wpadł klucz do studni. Niewiele myśląc, pobiegł do kaplicy, wziął z sobą Jezusa i spuścił go na sznurze na dno studni. Gdy po chwili wyciągnął sznur z wody, dzieciątko boże trzymało w ręce utopiony klucz, który wręczyło swemu ulubieńcowi.

Św. Alfonsowi z Ligouri podano raz w piątek w czasie choroby gotowaną kurę. Aby nie złamać postu, święty przemienił ją znakiem krzyża w rybę morską i dopiero wtedy spożył. Zjadł jednak tylko głowę.

Św. Aloizy już jako niemowlę przy piersi tak był wstydlivy, iż za nic nie chciał dotknąć ustami piersi swojej mamki.

Św. Bernard tak gorliwie ssał pokarm z piersi N. M. P., że zwarjował.

O św. Antonim Padewskim jedno z klerykalnych pism brazylijskich zamieściło w r. 1925 zaiste zdumiewającą wiadomość: „Po naradzie ministra spraw wojkowych z prezesem rady ministrów św. Antoni Padewski, dotychczasowy dowódca 4 pułku piechoty, został po 300 latach służby awansowany do stopnia generała i przeniesiony na emeryturę”.

Św. Cezarego b. często kusił djabeł w postaci wielce urodziwej hurysy. Ilekroć to się zdarzało, święty zabijał momentalnie jedną z pluskiew, łączących po ścianach jego celi i spokój wracał mu na nowo.

Św. Eutropiusz natomiast stosował w podobnych wypadkach zupełnie inny zabieg, acz niemniej skuteczny. Oto ilekroć zbliżał się ku niemu szatan w postaci pięknej nagiej kobiety, siadał natychmiast w misce z zimną wodą, a pokusa szatańska znikła.

Św. Ryta przypiekała sobie gorącym żelazem te miejsca, w których uczuwała pokusę do grzechu.

Św. Róża Limańska, aby się zabezpieczyć od piekielnych pokus cielesnych, owijała sobie lędźwie i biodra żelaznym łańcuchem, którego końce zamykała na kłódkę, a klucz wyrzucała.

Św. Jakub z Ankony już w łonie matki umiał mówić. Oto rzekł on raz do niej, gdy będąc z nim w ciąży, chciała biec prędko: „Matko! nie spiesz się tak, bo ci to może zaszkodzić”!

Św. Katarzyna Sieneńska zaręczyła się z umiłowanym przez siebie Jezusem. Ceremonja zaręczyn odbyła się w ten sposób, że Jezus wzamian za otrzymany pierścień zaręczynowy, zamienił się z Katarzyną na serca: swoje dał jej, a jej umieścił w swojej piersi. Św. Katarzyna umarła z tęsknoty za narzeczoną.

Św. Marja Małgorzata Alacoque wycięła sobie nożem na piersi imię Jezus, za co biskup Languet z Soissons nazwał ją „małżonką Jezusa”, przyczem opisał z całą drobiazgowością dzieje zaręczyn, narzeczeństwa i uroczystości weselnych Marji Małgorzaty z Chrystusem.

Wkrótce wyjdzi

autoryzowany przekład znakomitej broszury **prof. T. Hartwiga** p. t. „Socjalizm a Wolnomyślicielstwo“. Zamówienia prosimy kierować do spółdzielni „Bez Dogmatu“

Spółdzielnia Wydawnicza „Bez Dogmatu“

WARSZAWA, KRÓLEWSKA 16

posiada na składzie następujące dzieła:

J. B. — Na Sobór Watykański. List otwarty do całego Kościoła	6.—
J. Baudouin de Courtenay — Tolerancja. Równouprawnienie. Wolnomyślicielstwo. Wyznanie Paszportowe	0.50
— Wyznaniowe i pozawyznaniowe śluby i rozwody	1.—
— Kwestja żydowska w Państwie Polskiem	0.80
— W kwestji narodowościowej	1.50
— Mój stosunek do Kościoła	2.—
Cunow Henryk — Pochodzenie Religji i Wiary w Boga	4.50
Czapiński Kazimierz — Państwo a Kościół	0.80
— Dokąd kler prowadzi Polskę	0.90
Dybowski B. — O światopoglądach starożytnych i naukowym	1.20
T. Gruda Od królestwa bożego do monarchji uniwersalnej (szkice dziejów papieżstwa)	1.50
Hempel Jan — Ewangelje, ich powstanie i znaczenie	0.60
— Ś-ty Franciszek z Assyżu	0.30
P. Hulka-Laskowski — Porucznik Regier	3.50
Janusz W. — Kremacja czyli pogrzebowe spalanie zwłok	1.50
Landau Józef — Szkice przeciwyznaniowe	1.20
— Przeciwno przesądom religijnym (po żydowsku), przekład z polskiego	0.45
— Katechizm Wolnomyśliciela	2.00
Minkiewicz Romuald — Tryumf — żart satyryczny z warszawskich sfer literackich, dziennikarskich i wydawniczych	2.00
— Lucjan — dramat współczesny i przyszłych pokoleń	2.50
— Nad morzem mojem — poezje	3.00
— Listy i pieśni	3.00
— Dogmat i autorytet w nauce i nauczaniu; odbitka z Życia Wolnego	0.50
Oścień Jan. Polskie Zwierciadło Kieszonkowe na czas wyborów i po wyborach	0.20
Polski Związek Myśli Wolnej. Statut	0.20
Porczak Marjan. — Religja a Polityka.	0.70
Radliński Ignacy. — Dzieje 3-ch osób w jednym Bogu	3.00
Sabatier Paul. Życie św. Franciszka z Assyżu (w oprawie)	10.—
Schlager B. Dr. Spinoza. Zdjęcia z duszy heretyka	5.—
Spinozy B. Traktat teologiczno-polityczny (skrót B. Schlagera)	1.50
Szech A. — Być albo nie być	0.30
Wroński Henryk. — Z chwil, które zbiegły	1.50

Członkom Spółdzielni „Bez Dogmatu“ udzielamy rabatu!

Ustępstwo dla nowych prenumeratorów.

Kto przekaże nam zł. 7.20, jako prenumeratę za rok 1928, ten otrzyma rocznik 1927 za ryczałtową sumę zł. 5.—.